

ISSN 1641-0327

Nr 2 (151) LUTY 2015

Bosco

K O Ś C I Ó Ł R O D Z I N A S Z K O Ł A



**Nowy cykl dla rodziców:
Jak wychowywać
chłopców**

**Dać dzieciom podstawy
do poznania Boga**

**Nie zwalniamy
dzieci z WF**



Obudź się, Europo!

Tak zwany Projekt Europa nie zaczyna się na papierze ani też na stole Rady Generalnej, ale w naszym sercu. Musimy pielęgnować to pragnienie, by bardziej „być” niż „robić”; pragnienie jedności w pięknie różnorodności; pragnienie wzmocnienia naszych więzi jako rodziny narodów.

Jest niemal czymś naturalnym stwierdzenie, że nasze czasy są czasami kryzysów. Tych kryzysów jest wiele: społeczne, polityczne, sanitarne, które nękają świat w nieskończoność. W Biblii kryzysy zawsze łączą się z pojawieniem się proroków. Kiedy życie staje się trudne, reaguje się prawie instynktownie, jak to czytamy w Psalmie 120: „Wznoszę swe oczy ku górom: skądże nadejdzie mi pomoc?”. Odpowiedź biblijna jest oczywista: „Pomoc mi przyjdzie od Pana, co stworzył niebo i ziemię”. To tak, jakby powiedzieć: Czas kryzysu jest „czasem Bożym”, czasem słuchania Go, odczucia Jego bliskości, Jego ukojenia. A my, jako wychowawcy duszpasterze, jesteśmy wezwani do osobistego doświadczenia tej Jego bliskości, słuchania Go, doznania ukojenia, ponieważ dopiero potem możemy być, osobiście i wspólnotowo, świadkami i prorokami bliskości, słuchania i pociechy.

Nasz lud potrzebuje Boga, ponieważ tylko On może wypełnić nienasycone serce człowieka, ponieważ jesteśmy Jego dziećmi. My, moi drodzy, jesteśmy wezwani do tego, by być blisko, słuchać i towarzyszyć przede wszystkim tym, którzy są najbardziej zapomniani przez innych, instytucje, a czasem także przez kościoły lokalne. Musimy być „ludźmi Adwentu” i jako duszpasterze wychowawcy głosić kairós, objawiony przez proroków, a zwłaszcza samego Jezusa.

„Bądźcie czujni, czuwajcie!” – czytamy wielokrotnie w Ewangelii.

Ewangeliści podkreślają w ten sposób to, na co kładł nacisk Jezus w różny sposób. Wezwanie do bycia czujnym i czuwania, by nie zasnąć, tj. pozostania „obudzonym”. Istotnie, spać oznacza zamknąć oczy, zamknąć się na to, co na zewnątrz i na innych, zgasić światła naszego rozeznania i energie naszej siły, pozostać nieruchomym, przestać słuchać i dostrzegać rzeczywistość... Temu, kto bardziej myśli o otrzyma-

nym dziedzictwie i zasypia nad otrzymanymi darami, grozi niebezpieczeństwo, że stanie się częścią jakiegoś muzeum, nawet nie zauważając tego, a więc stanie się anachroniczny.

Bogatej Europie, i nie mam tu na względzie strony gospodarczej, a raczej kulturową, historyczną i społeczną, grozi to niebezpieczeństwo.

Ale istnieje drugie oblicze, które odkrywam w słowie „czuwajcie”. Jest to obraz mamy, która czuwa, nie rozstaje się ze swoim chorym dzieckiem i oczekuje, w pogodnym i ufnym czuwaniu, na jego powrót do zdrowia.

Wielkim tematem obecnych dni pozostaje tożsamość naszej obecności na subkontynencie europejskim.

Europa jest dzisiaj postrzegana jak rodzina narodów, która dotąd nie potrafi przywrócić swojej tożsamości, ponieważ w ostatnich dziesięcioleciach zapomniała o swoich korzeniach ludzkich i chrześcijańskich, a także tych, które łączą się z dawnymi grupami etnicznymi, odmiennymi korzeniami kulturowymi i religijnymi, z którymi od tysiącleci mamy do czynienia.

Cenny obraz rodziny, do którego odwołał się również papież Franciszek w Strasburgu, jest dla nas niczym skarb, ponieważ ikona rodziny jest bardzo zakorzeniona w naszej salezjańskiej tożsamości. Możemy wnieść jeszcze wiele żywotności w ten kontynent, który nie jest starszy od innych kontynentów, ale który, a to za sprawą pewnej eurocentrycznej mentalności, za taki jest uważany, i stąd, istotnie, się zestarzał.

Jesteśmy animatorami nowego życia, które może odmłodzić wspólnoty i placówki, pomagając rozbudzić typowy europejski humanizm, sztukę i naukę na „miarę ludzką”, zatroszczyć się o tych, którzy są najbardziej zapomniani, najbardziej zagrożeni, najbardziej marginalizowani. Ponosimy wielką odpowiedzialność za animację i zarządzanie naszymi placówkami



■ **Ángel Fernández Artime**
Przełożony Generalny
Towarzystwa Salezjańskiego,
X Następca księdza Bosko.

Wydawca: Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriat Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

Redakcja: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Adam Parszywka SDB, ks. Tomasz Łach SDB, koad. Zdzisław Brzęk SDB, Grażyna Starzak

Promocja i prenumerata: ks. Wojciech Strzelecki SDB

Rada Programowa: ks. Przemysław Cholewa SDB, ks. Rafał Burnicki SDB, ks. Wojciech Kułak SDB, ks. Piotr Wyszyński SDB, ks. Tomasz Kijowski SDB, Bogusława Harden, Zofia Nieć, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, s. Barbara Chrapek CSSMA, s. Kinga Walkiewicz CSSMA, Wiesław Sojka BWS, Ewelina Matyjasik BWS, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Iwona Szymanik FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, s. Bernadetta Rusin FMA

Opracowanie graficzne i skład: Andrzej Nawrat

Druk: Poligrafia Salezjańska w Krakowie

Nakład: 10 000 egz.

Adres redakcji: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl
www.donbosco.pl

Ofiara na Don Bosco, misje, młodzież potrzebująca:
Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriat Krakowska
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031



w Europie, aby te mogły się stać domami otwartymi dla wszystkich, w których oddycha się nadzieją i pamięcią, prostotą i rodzinnością, interkulturowością i integracją międzypokoleniową oraz etniczną, szanuje się odmienność i buduje się człowieczeństwo.

Europa musi się otworzyć na wszystkie narody świata, wnosząc w nie własne bogactwo ludzkie i kulturowe, otrzymując w zamian od reszty świata inne bogactwa, wypływające z odmiennych kultur i ludów. I my, salezianie, jesteśmy obecni w tej rzeczywistości w sposób bardzo żywy i zaangażowany. Ale nie będziemy mogli dalej w niej być i nie będziemy mogli stawiać czoła tym wyzwaniom, jeśli nie obudzimy jako pierwsi naszego serca; jeśli nie będziemy czuć, z uwagą i czułością, nad tą europejską rzeczywistością, zwłaszcza nad młodymi pokoleniami.

Najdrożsi, tzw. Projekt Europa nie zaczyna się na papierze ani na stole Rady Generalnej, ale w naszym sercu. Tylko wtedy, gdy nosimy w sobie to pragnienie, by bardziej „być” niż „mieć”; pragnienie jedności w pięknie odmienności; pragnienie wzmocnienia naszych więzi jako rodzina narodów – możemy naprawdę żyć świadectwem Chrystusa obecnym wśród nas tak silnie, że nie brak nam żadnego innego charyzmatu. Tylko z Nim i w Nim zakorzenieni, z matczyną pomocą naszej Matki możemy oczekiwać objawienia się naszego Pana Jezusa Chrystusa wraz z wieloetnicznym, wieloreligijnym, wielokulturowym ludem zamieszkującym Europę i wszystkimi narodami ziemi. ■

OD REDAKCJI

Trud wychowania w dzisiejszych czasach wzrósł niepomierne. Często bezzasadnie odrzucane są tradycyjne metody. Nowe eksperymenty nie zdają egzaminu i często dezaktualizują się w trakcie wychowywania dorastających dzieci. Tym, co utrudnia wychowanie jest preferowany kult młodości, który przyczynia się do procesu przeceniania potrzeb wychowanków i infantylności społeczeństwa. Rodzice często kierują się aktualnymi modami i poradami tzw. ekspertów lub tym, co w danej chwili staje się dla nich samych najwygodniejsze.

Prawidłowe wychowanie dzieci dokonuje się w domu rodzinnym zgodnie z przyjętymi rolami. Nie jest to tylko sprawa matek, ale i ojców, szczególnie wtedy, gdy dotyczy chłopców. Synowie potrzebują ojców, bo mogą się nauczyć od nich tego, czego nie są w stanie przekazać im matki. Muszą nauczyć się zawierania pokoju, akceptowania porażek, powściągnięcia swoich zapędów i negocjowania kompromisów... Tak więc zgodnie z dawnym powiedzeniem – wszystko, co musi uczynić w swym życiu ojciec, to zrobić z synów mężczyzn.

Nie jest to łatwe. Tym bardziej więc polecamy cykl o wychowaniu chłopców, który przedstawi na łamach naszego pisma ks. Marek Dziewiecki.

ks. Adam Świta

salezjanin, redaktor naczelny

SPIS TREŚCI

WIARA I WYCHOWANIE	4 - 7	Dać dzieciom podstawy do poznania Boga
KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE	8 - 9	
NASZE MISJE	10 - 13	Misje salezjańskie - wielka pasja ks. Bosko
SZKOŁA I WYCHOWANIE	14 - 15	STOP zwolnieniom z WF
HISTORIA RODZINY SALEZJAŃSKIEJ	16 - 17	Pierwsi polscy salezianie
ROZWAŻANIA RODZINNE	18 - 19	Dziecko i... złość
PORADNIK	20 - 21	Jak wychowywać chłopców
BIBLIA A WYCHOWANIE	22 - 23	W szkole Mądrości
POKÓJ PEDAGOGA	24	Jak skutecznie się uczyć?
RELIGIA W SZKOLE	25	W szkole przede wszystkim trzeba być i to na każdej lekcji
SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO	26	Kompas na życie
DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA	27	Co Bóg widzi i czy wciąż kocha?
POD ROZWAGĘ	28	Irracjonalne bzdury dalej mają swoich amatorów
PRAWYM OKIEM	29	Nasz świat
PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ POMYŚL	30 - 31	



Fotografia na okładce:
fotolia.pl



BLOGOSFERA donbosco.pl

Blogi o wychowaniu. Zapraszamy do dyskusji i wymiany doświadczeń.
Pedagog i terapeuta Łukasz Kołomański:
Jak pomóc dzieciom uwolnić się od uzależnień.

Dać dzieciom podstawy do poznania Boga

Z Dariuszem „Maleo” Malejonkiem rozmawia Grażyna Starzak

Bosco **Wiele lat temu gigant polskiej sceny reggae – Dariusz Malejonek – zrezygnował z życia rockandrollowca na rzecz rodzinnej stabilizacji. Został – jak sam mówi – „Family man”. Co spowodowało tę przemianę?**

– Po pierwsze miłość. Spotkałem kogoś, kogo mocno pokochałem. Było to dla mnie coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłem. Potem, kiedy pojawiły się dzieci, zacząłem odkrywać rolę ojca. To największe ubogacenie, jakie może być, kiedy można nie tylko brać, lecz także dawać innym. To w rodzinie najpiękniejsza rzecz. Dzięki rodzinie, dzieciom, udaje mi się walczyć z własnym egoizmem, pychą. To są cechy, które niszczą ludzi. Ale nawet z rodziną nie dałbym rady zmienić się. Potrzebuję do tego wsparcia od Boga.

Bosco **Późno Go Pan odnalazł...**

– To prawda. Moi rodzice byli ludźmi bardzo szlachetnymi, ale niewierzącymi. W domu rodzinnym nigdy nie rozmawiało się o Bogu i wierze, ale też rodzice nie nastawiali mnie przeciw religii. Przez długi czas ja sam też nie wierzyłem w Boga. Moje życie było wtedy niezbyt poukładane. Wręcz poszarpane. Teraz, kiedy patrzę wstecz, widzę, że kiedyś byłem jak szczur w klatce. Miotający się w niewoli swoich urojeń i żądz. Chodzący w różnych protezach szczęścia i wolności. Teraz jestem człowiekiem prawdziwie wolnym, bo doświadczyłem miłości Jezusa Chrystusa.

Bosco **Jakie wartości wyniósł Pan z domu rodzinnego?**

– Miałem to szczęście, że w domu panowała miłość. Dom był dla mnie oparciem. Tak potrzebnym każdemu młodemu człowiekowi.

To była podstawa, na której mogłem się oprzeć. To dawało poczucie bezpieczeństwa. W domu rodzinnym dostałem miłość w wymiarze ludzkim. Jednak wiedziałem, że jest coś więcej. Że życie nie składa się tylko z tego, co jest tutaj. Wiedziałem, że życie to nie tylko sprawne funkcjonowanie w społeczeństwie, zarabianie pieniędzy, robienie kariery. Człowiek ma jeszcze wielką misję, wspaniałą misję. Człowiek musi przejść pewien próg. Przeżyć przygodę i walczyć o coś więcej. W moim przypadku misją najważniejszą jest ewangelizacja. To jest dla mnie ważne. Być światłem dla ludzi. Dzielić się tym, co otrzymałem od Boga.

Dobrą Nowinę po raz pierwszy usłyszałem, gdy byłem na festiwalu w Jarocinie. Podczas występu zespołu ewangelizacyjnego „No longer music”. Wtedy dowiedziałem się i pojąłem, że Bóg jest moim kochającym ojcem, że kocha mnie takiego, jakim jestem, że czeka na mnie i chce mi dać coś, czego nie jestem w stanie osiągnąć sam. Oferuje mi to już tutaj, w tym życiu. Daje mi moc. Prowadzi mnie przez życie. Poprzez słowo Boże, sakramenty, poprzez modlitwę. Oczywiście dużo zależy ode mnie, ile jestem w stanie przyjąć. Ja dostaję i przyjmuję tyle, że mogę się tym dzielić z innymi ludźmi.

Bosco **Darka Malejonka wielu z nas, dorosłych już ludzi, pamięta z „Arki Noego”. Ile lat mają dzisiaj Pana dzieci, które tam wtedy występowały?**

– Kasia ma 24 lata. Ola 21. Najmłodszy, Bartek, ma dzisiaj 18 lat, a wydaje mi się, że jeszcze całkiem niedawno spał na ławce w pierwszym teledysku „Arki Noego” pod tytułem „Nie boję się, gdy ciemno jest”. Nagranym przed przyjazdem papieża Jana Pawła II do Polski. Teledysk był o Ojcu. O Bogu Ojcu, o naszym świętym

dzisiaj Ojcu – papieżu Polaku, o ojcu rodziny. To była piosenka, która otworzyła „Arce Noego” drzwi na sceny w całej Polsce. I nie tylko. To był bardzo piękny czas dla mnie, kiedy mogliśmy jeździć w trasę razem z moją żoną Elą i z dziećmi. Zazwyczaj na koncerty jeździ się bez rodziny. My mogliśmy razem. Ale wówczas to były jeszcze dzieciaczki. Teraz to już dorośli ludzie, którzy sami mają dzieci.

Bosco ?????

– Tak, tak. My z Elą jesteśmy już dziadkami. Mamy wnuka Jasia.

Bosco Wspomina Pan o „Arce Noego”. Jej lider – Robert Friedrich, gdy zapytałam go, co jest zadaniem ojca w rodzinie, odpowiedział, że „misją ojca” jest „przekazać wiarę dzieciom”. Czy Pan też tak uważa?

– Myślę, że to jest najważniejsza rzecz. Moje dzieci dostałem od Boga i oprócz miłości, wychowania i opieki, moją rolą jest ukierunkowanie ich i danie im podstaw do poznania Boga. Potem muszą iść już swoją drogą.

Bosco Jak odbywa się przekazywanie wiary w Pana rodzinie?

– My wszyscy jesteśmy we wspólnotach. Kiedy w 1994 r. weszliśmy do wspólnoty Odnova w Duchu Świętym w kościele Paulinów w Warszawie, gdzie Pan Bóg bardzo mocno mnie dotknął, zaczęliśmy robić wraz z dziećmi Laudesy w niedzielę rano. Czytaliśmy psalmy i śpiewaliśmy. W tym czasie ojciec rodziny opowiada o Panu Bogu i rozmawia o tym z dziećmi. Ja też im opowiadałem o Stwórcy. Rozmawialiśmy na wiele różnych tematów. Dzieci, wiadomo, bywają w różnych środowiskach. W grupach rówieśniczych na podwórku, w szkole. Mają w związku z tym różne obserwacje i doświadczenia. Od tego, czego dowiedzą się, co dostaną w rodzinie, na domowych liturgiach oraz w kościele zależy ich dalsza droga w obecnym świecie, w którym następuje sekularyzacja, dechrystianizacja.



Nasz rozmówca:

Dariusz „Maleo” Malejonek jest kompozytorem, wokalistą, gitarzystą. Był związany z zespołami: Kultura, Izrael, Moskwa, Armia, Houk, 2Tm 2,3 oraz Arka Noego. Jest założycielem i liderem Maleo Reggae Rockers. Członkiem Akademii Fonograficznej ZPAV. Współpracuje z fińskim reżyserem Miką Taurismakim tworząc muzykę do jego filmów. Nagrał w sumie ponad 20 płyt. Pięć razem z grupą „Houk”, która była wielokrotnie nominowana do nagrody Fryderyka. Otrzymała ją w 2000 r. Autor projektu Panny morowe i współautor projektu Panny wyklęte.



for. Salezjański Wołontariat Misyjny

W tym miejscu warto wspomnieć – choć to może zabrzmieć jak banał, że najważniejszy jest przykład dawany dzieciom przez rodziców w codziennym życiu. Jeżeli mówimy w domu o Bogu, to cała rodzina powinna regularnie chodzić do kościoła. Dzieci naśludują w dużym stopniu postawy rodziców.

Don BOSCO Co uważa Pan za swój największy sukces jako męża i ojca?

– Myślę, że to, iż nasz związek z Elą trwa już dwadzieścia parę lat. To dzięki temu, że jesteśmy we wspólnocie Kościoła, że Bóg daje nam miłość, którą możemy się wzajemnie obdarzać, że nasze dzieci też znają Boga i są w Kościele. Ta nasza miłość wzajem-



na i do Boga jest tak silna, że obdarzamy nią również innych ludzi. I ci inni ludzie dzięki nam też poznają miłość Boga. Dam przykład babci, która przez kilkadziesiąt lat nie była u spowiedzi i z Bogiem była na baki. Gdy przejęliśmy po zmarłej cioci opiekę nad nią, babcia wróciła do Boga. Zaczęła chodzić do kościoła i aż do swojej śmierci przyjmowała sakramenty.

BOSCO Mało kto z Pana fanów wie, że Dariusz Malejonek był wolontariuszem w Afryce...

– Jestem nadal wolontariuszem. Działam w Salezjańskim Wolontariacie Misyjnym „Młodzi Światu”. W Afryce byliśmy razem z ks. Adamem Parszywką, prezesem tej organizacji. On pokazał mi, czym są misje. On – można powiedzieć – zaraził mnie misjami. Razem robiliśmy tam filmy o wolontariuszach salezjańskich. Jestem niejako ambasadorem SWM. Staram się o tych misjach mówić wszędzie, gdzie tylko się da. Afryka bardzo dużo mi dała. Kiedy tam pojechałem i zobaczyłem, w jakich warunkach żyją ludzie, a mimo to zachowują pogodę ducha i chwalą Pana, byłem pod wrażeniem. Na dodatek wydają się szczęśliwsi niż my, którzy – z ich punktu widzenia – mamy wszystko i to nawet w nadmiarze. Uzmyslowiłem wtedy sobie, że naszym głównym problemem jest to, że ciągle musimy mieć coś nowego, samochód, telewizor, gadżet. Żeby to zdobyć zaciągamy kredyty, które trzeba spłacać. A żeby spłacać, trzeba intensywnie pracować. I człowiek nie ma już czasu nie tylko dla swoich bliskich, ale i dla samego siebie, żeby się zastanowić, kim jest. Na płycie „Addis Abeba” mamy piosenkę „Pytanie”. To jest wiersz, do którego napisałem muzykę. W tym wierszu jest mowa o człowieku, który szuka prawdy. Pyta więc siebie: „Kim jestem?”, „co robię?”, „czy jestem na dobrej drodze?”. Większość z nas nie znajduje czasu na postawienie sobie takiego pytania. Dlatego ślizgamy się po powierzchni życia, gnamy, często nawet nie wiedząc, w jakim kierunku. Wolontariusze, których poznałem w Afryce, mówili mi, że ta praca zmieniła ich życie, serca, postrzeganie świata. Wielu misjonarzy, których miałem okazję poznać, nie chce wyjeżdżać stamtąd, bo tam czują, że są potrzebni. Tam odnajdują sens swojego życia.

BOSCO Udaje się Panu wpajać swoim dzieciom idee bezinteresownej pomocy?

– Myślę, że tak. One działają na różnych polach. Angażują się w różne akcje mające na celu pomoc innym. Myślę, że w przyszłości znajdą w tym jeszcze głębszy sens. ■



INDIE



Film Don Bosco – Mission to Love

We wszystkich ośrodkach salezjańskich poszukuje się narzędzi i okazji, aby promować charakter i ducha św. Jana Bosko w roku obchodów Dwusetlecia jego urodzin. Hinduski „Don Bosco Institute of Communication Arts” (DBICA) w Chennai chce zaproponować film „Don Bosco – Mission to Love”. Film – który ukazał się dwa lata temu w języku tamil, który zebrał pozytywne komentarze i spotkał się z dobrym przyjęciem ze strony widzów – może być wielką pomocą w szerzeniu posłannictwa salezjańskiego.

Szczegóły: WWW.infoans.org

ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY



Premiera hymnu XXXI ŚDM Kraków 2016



W Krakowie – w święto Objawienia Pańskiego – na zakończenie pochodu orszaku Trzech Króli, odbyło się prawykonanie oficjalnego hymnu Światowych Dni Młodzieży Kraków 2016. Jakub Blycharz, krakowski kompozytor wywodzący się ze środowiska dominikańskiego, jest autorem muzyki i słów hymnu „Błogosławieni miłosierni”. Z wykształcenia prawnik, z zamiłowania muzyk. W premierze hymnu wzięło udział trzech wokalistów: Katarzyna Bogusz, Aleksandra Maciejewska i Przemek Kleczkowski, około 50-osobowy chór mieszany i orkiestra pod batutą dyrygenta Huberta Kowalskiego.

O ŚDM: WWW.krakow2016.com

PAPIEŻ FRANCISZEK

O tym, co czyni wolnym

Jedynie Duch Święty czyni serce uległym Bogu, a zarazem wolnym. Cierpienie może kogoś zamknąć w sobie, tymczasem wolnym czyni miłość. Budowanie świata zamkniętego: w sobie, we wspólnocie, w parafii, ale zawsze zamkniętego. I to zamknięcie może kręcić się wokół wielu rzeczy: Pomyślmy o pysze, o samowystarczalności, o myśleniu, że jest się lepszym od innych, o próżności. Są mężczyzna i kobieta niczym lustro, zamknęci jedno na drugie, a zapatrzeni stale w siebie. Są zakonnicy narcyści, ludzie o twardym sercu, bo zamknęci. I starają się bronić za murami, które stawiają wokół siebie. Możesz zrobić tysiące kursów katechezy, duchowości, lekcji jogi, [medytacji] zen i podobnych rzeczy. Ale to wszystko nie będzie w stanie nigdy dać ci synowskiej wolności. Jedynie Duch Święty może poruszyć twoje serce, by powiedzieć „Ojcze”.



WŁOCHY

Włoski dziennikarz o eboli i salezjanach



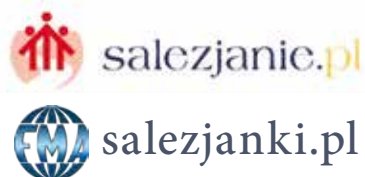
We włoskich księgarniach ukazała się książka dziennikarza i fotoreportera Sergio Ramazzottiego „Groun Zero Ebola”. Stanowi ona pogłębioną relację z podróży, jaką odbył do Liberii we wrześniu 2014 roku – w pełni krytycznej sytuacji związanej z ebolą – w czasie której gościł i otrzymał wsparcie ze strony miejscowych wspólnot salezjańskich. Widział zmarłych na ulicach, pracował z drużyną wolontariuszy, którzy, narażając swoje życie, zajmują się zbieraniem trupów. Rozmawiał z tymi z niewiele, którzy przeżyli chorobę i zgromadził

niewiarygodne świadectwa, jakimi się dzielili. Odwiedził także miejsce kwarantanny, gdzie personel medyczny pracuje w bardzo trudnych warunkach i gdzie nawet lekkie dotknięcie może oznaczać śmierć. Jedno jest pewne: bez codziennego poświęcenia tych pokornych i nieznanymi bohaterów ebola wymknęłaby się już dawno spod kontroli. Na bazie tych doświadczeń autor stworzył książkę, w której pisze m.in.: „Mówię tu o salezjanach, księdzu Sony Pottenplackalu, ks. Lionelu Xavierze, księdzu Nicoli Ciarapica i innych, których poznałem i u których gościłem oraz wielu innych, którzy noszą krzyż na szyi, a czasem także na ramionach...”.

WWW.infoans.org



vatican.va



MICHALICI.PL



MICHALITKI.PL



foto: L'Osservatore Romano

JASNA GÓRA



foto: Biuro Prasowe Jasnej Góry, Krzysztof Świątek

Pielgrzymka kibiców

Okolo 5 tys. przedstawicieli różnych klubów piłkarskich z całej Polski przybyło na Jasną Górę, aby uczestniczyć w VII Patriotycznej Pielgrzymce Kibiców. Hasłem tegorocznej pielgrzymki są: „Ziemie Odzyskane 1945-2015”. Nad jej organizacją czuwa salezjanin, ks. Jarosław Wąsowicz. W tym roku szczególny moment pielgrzymki to przekazanie przez środowiska kombatanckie Testamentu Polski Walczącej. „Przybywamy do Duchowej Stolicy Polski, żeby zawierzać Panu Bogu całe środowisko kibicowskie, wszystkie sprawy, którymi ono żyje na co dzień, żeby też wymieniać się informacjami, spostrzeżeniami, pomysłami na to, jak być dzisiaj dobrym chrześcijaninem i patriotą” – mówi ks. Jarosław Wąsowicz.

[WWW.jasnagora.com](http://www.jasnagora.com)

HISZPANIA

Mapa publicznych miejsc salezjańskich

W wielu miastach Hiszpanii znajdują się ulice, place, aleje i ronda noszące imię Księdza Bosko, Maryi Wspomożycielki lub inne miejsca mające charakter salezjański. Wszystkie one składają się na salezjańską geograficzną mapę kraju. Z okazji Dwusetlecia urodzin księdza Bosko Biuro ds. Komunikacji Społecznej salezjanów hiszpańskich rozpoczęło na sieciach społecznościowych kampanię „#DonBoscoOnTheStreet”, która ma na celu stworzenie tego typu mapy. Nie tyle chodzi tu o zgromadzenie zdjęć szkół czy dzieł salezjańskich, ile raczej – przestrzeni publicznych, które znajdują się w poszczególnych gminach i wiążą się z Rodziną Salezjańską. [WWW.inoans.org](http://www.inoans.org)

NIGERIA

Zamachy i błaganie o pomoc

O modlitwę za cierpiących mieszkańców Nigerii apeluje przewodniczący episkopatu tego afrykańskiego kraju. Abp Ignatius Kagiama podkreśla, że to, czego Nigeryjczycy doświadczają w ostatnich tygodniach z rąk islamskich fundamentalistów, przekracza ludzką wytrzymałość. Północ kraju jest od kilkunastu dni rozdzielana serią krwawych zamachów dokonywanych przez ugrupowanie Boko Haram. Ekstremiści coraz częściej wykorzystują do tego dzieci. Tak było w minioną sobotę i niedzielę, gdy na targowiskach wysadziły się w powietrze trzy około 10-letnie dziewczynki. Nie wiadomo, czy same odpaliły ładunki, czy zrobili to zamachowcy. Dane o zabitych i rannych są rozbieżne.

„Islamistom zależy na sianiu lęku i doprowadzeniu do destabilizacji w kraju przed lutowymi wyborami” – mówi pracujący w Nigerii o. Efreem Tresoldi. Włoski kombonianin wskazuje, że na opanowanych przez fundamentalistów terenach trzeba doprowadzić do szybkiego otwarcia korytarzy humanitarnych z żywnością i pomocą medyczną. „Podczas gdy wspólnota międzynarodowa zbija zyski na handlu bronią, 70 proc. mieszkańców północnej części tego najludniejszego kraju Afryki żyje w totalnej nędzy” – zauważa misjonarz. Wskazuje zarazem, że świat jest niewrażliwy na działania islamskich fundamentalistów w Nigerii.

[WWW.episkopat.pl](http://www.episkopat.pl)

WROCŁAW

Przyjazna rywalizacja naukowa

Pierwszy semestr nauki roku szkolnego 2014/2015 Salez, czyli Salezjańskie Liceum we Wrocławiu, zakończył Szkolną Grą Interdyscyplinarną. Do organizacji, prowadzenia, ale i uczestnictwa w zabawie zaangażowali się profesorowie oraz uczniowie wszystkich klas. Pytania były z każdej dziedziny nauki, m.in. matematyki, geografii, fizyki, języka polskiego oraz biologii. Pytania z fizyki dotyczyły głównie doświadczeń. W biologii skupiono się głównie na zdjęciach z mikroskopu, zaś pytania z chemii dotyczyły równań chemicznych. Język polski opierał się na gramatyce. Najbliższe mety była klasa pierwsza, za nią trzecia, a na końcu druga.

[WWW.liceum-wroc.salezjanie.pl](http://www.liceum-wroc.salezjanie.pl)

Odeszli do Pana z Rodziny Salezjańskiej

- † **Maria Gabryś**, w 82. roku życia, mama księdza Jana Gabrysia.
- † **Zdzisław Szadkowski**, w 85. roku życia, ojciec ks. Jarosława.
- † **Stanisława Lis**, w 88. roku życia, mama księdza Jana Lisa.
- † **Lucyna Pacierpnik**, mama ks. Sylwestra Pacierpnika.

Misje salezjańskie – wielka pasja



Salezjanie pracują w 131 krajach świata, a siostry salezjanki w 94. Wśród tej rzeszy misjonarzy jest 115 salezjanów Polaków w 35 krajach świata i 43 polskie siostry salezjanki w 23 krajach świata.

■ *S. Grażyna Sikora, salezjanka*

Pierwsze wyprawy misyjne

Młodzież i misje – to były dwie wielkie pasje św. Jana Bosko, założyciela salezjanów i sióstr salezjanek. Ksiądz Bosko sam chciał jechać na misje, ale z pomocą innych zrozumiał, że to nie jest jego droga. Tej pasji jednak nigdy się nie wyzbył, ale realizował ją, tylko w inny sposób. Krótko po zatwierdzeniu Towarzystwa Salezjańskiego przez Stolicę Apostolską, ksiądz Bosko wysłał pierwszą salezjańską wyprawę misyjną do Patagonii w Ar-

gentynie. Było to 11 listopada 1875 roku. Na czele wyprawy stał ks. Jan Cagliero, bliski współpracownik ks. Bosko, przyszły biskup Patagonii. Razem z nim wyjechało dziewięciu innych salezjanów. Wszyscy młodzi, zapaleni do pracy, gotowi na każdy trud i poświęcenie dla zbawienia młodzieży.

Po nich wyjeżdżali następni, wśród nich także Polacy. Choć wówczas w Polsce nie było jeszcze salezjanów, to jednak wielu chłopców zafascynowanych



Rok 1879, katechizacja Indian w Patagonii.



Ks. S. Cynalewski, misjonarz w Argentynie pod koniec w. XIX.



Mozambik - Pierwsi przyjaciele misjonarza

Alberto Maria De Agostini (1883-1960), salezjanin, poeta, podróżnik i fotografik, misjonarz w Chile, obrońca ostatnich Indian zamieszkujących Kordyliery.

a księdza Bosko

informacjami o niezwykłym kapłanie – ks. Bosko, jechało do Włoch do nowicjatu salezjańskiego. Pierwszym polskim salezjaninem, który już po roku nowicjatu we Włoszech wyjechał na misje, w 1889 roku, był 22-letni koadiutor, czyli brat zakonnny, Filip Kaczmarczyk. Pojechał najpierw do Kolumbii, a potem do Wenezueli, gdzie jako majster szewski uczył tego zawodu miejscowych chłopców i Indian.

Ksiądz Bosko chciał, aby Towarzystwo Salezjańskie było zdecydowanie misyjne. W chwili jego śmierci 153 salezjanów pracowało na misjach w Ameryce, było to prawie 20 proc. wszystkich ówczesnych salezjanów. Dwa lata po pierwszej salezjańskiej wyprawie misyjnej, 14 listopada 1877 roku,

razem z salezjanami wyruszyły na misje pierwsze salezjanki. Było ich sześć, trzy najmłodsze miały po 17 lat, najstarsza 24. Celem ich misyjnej służby był Urugwaj. Pierwszą polską salezjanką misjonarką była s. Maria Dubiel. Miała 27 lat, gdy 11 października 1929 roku wyruszyła do Patagonii. Pracowała tam z wielkim oddaniem i nigdy nie powróciła do Polski.

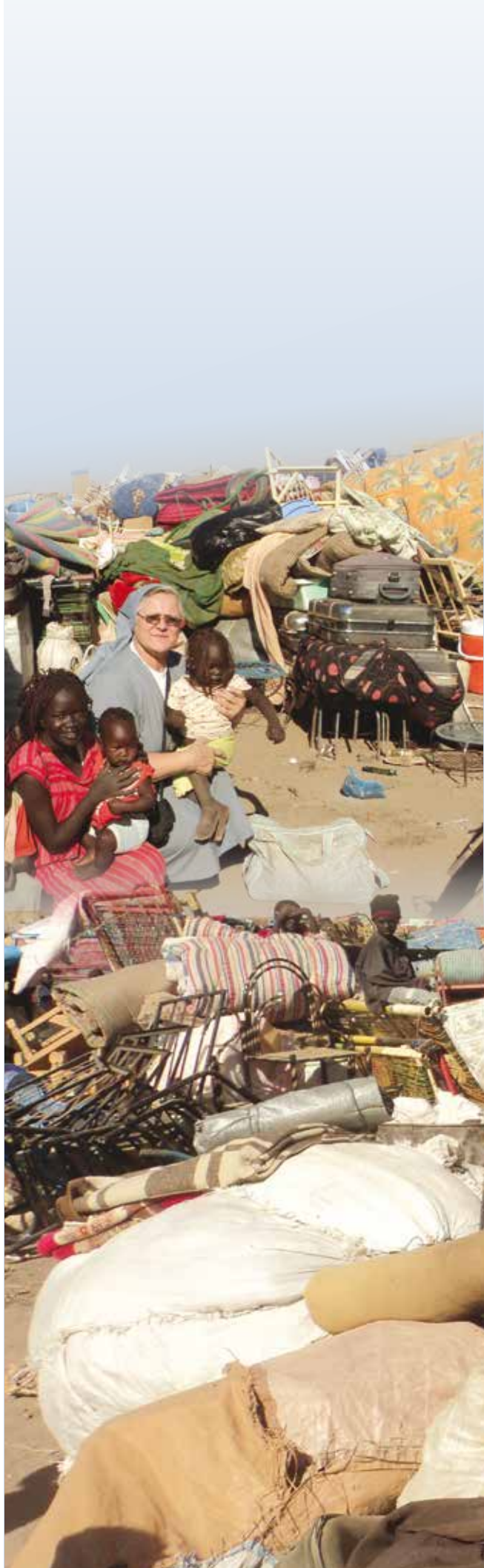


Bł. Maria Troncatti (1883-1969), salezjanka, misjonarka Indian Shuarów.

Praca salezjanów i salezjanek

Od 1875 roku aż do chwili obecnej odbyło się 145 salezjańskich wypraw misyjnych. Uczestniczyło w nich ponad 11 tysięcy salezjanów i około 2,5 tysiąca salezjanek. Obecnie salezjanie pracują w 131 krajach świata, a siostry salezjanki w 94. Wśród tej rzeszy misjonarzy jest 115 salezjanów Polaków w 35 krajach świata i 43 polskie siostry salezjanki w 23 krajach świata. W tych liczbach mieszczą się misjonarze z krajów typowo misyjnych, jak również ci polscy salezjanie i salezjanki, którzy pracują na Wschodzie, w krajach dawnego Związku Radzieckiego, oraz ci, którzy wyjechali w ramach misyjnego salezjańskiego „Projektu Europa” do kilku krajów Europy Zachodniej. W salezjańskie dzieło misyjne włączyli się także polscy wolontariusze świeccy. Od 1999 roku wolontariusze Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego Młodzi Światu z Krakowa i od 2003 roku wolontariusze Międzynarodowego Wolontariatu Don Bosco z Warszawy. Jest to rzesza kilkuset ludzi młodych, którzy część swojego życia poświęcili pracy na misjach, realizując w ten sposób swoje powołanie chrześcijańskie.

Salezjańscy misjonarze wychowują i ewangelizują dzieci i młodzież w przedszkolach, szkołach podstawowych, szkołach średnich, szczególnie zawodowych, i na uniwersytetach. Prowadzą oratoria centra młodzieżowe, internaty i bursy. Szczególną troską otaczają najbardziej pokrzywdzonych. Zakładają sierocińce, domy dla dziewcząt i chłopców ulicy, domy dla dzieci ofiar wojny oraz dzieci żołnierzy. Prowadzą różne działania społeczne, ośrodki młodzieżowe i wychowawcze w peryferyjnych dzielnicach wielkich miast, współpracują z organizacjami pozarządowymi i wychowawczymi. Salezjanie i salezjanki są głosem w obronie pokrzywdzonych, prowadzą centra pomocy medycznej i przychodnie. Są obecni tam, skąd słychać krzyk ludzkiego bólu i wołanie o pomoc, zwłaszcza ze strony najmniejszych, najbardziej bezbronnych i narażonych na największe niebezpieczeństwa. ■



Sudan – piekło na ziemi

Sudan jest miejscem, gdzie życie mieszkańców podobne jest do piekła na ziemi. W tym ogromnym kraju afrykańskim żyją ludzie pozbawieni jakichkolwiek praw, skrzywdzeni wieloletnią wojną, prześladowani do granic możliwości. Szczególnie chrześcijanie z Południa, którzy na skutek okrutnej wojny (1983-2005) uciekli do Chartumu. Osiedlili się na peryferiach miasta w ubogich glinianych chatach. Tu znaleźli pracę, tu posłali dzieci do szkoły, tu czekali na możliwość powrotu na swoje piękne Południe.

Gdy w lipcu 2011 roku proklamowano niepodległość nowego państwa – Republiki Sudanu Południowego, chrześcijanie z Chartumu stali się obywatelami innego państwa. Dlatego w kilka godzin buldożery zrównały z ziemią gliniane chaty, a ich samych wywieziono w głąb pustyni, kilka kilometrów od stolicy, do wielkich obozów dla uchodźców. Pozbawieni wody, żywności, opieki medycznej mieli tam czekać na możliwość powrotu do siebie, na swoje

Południe. Wielu z nich czeka tam do dzisiaj. Wielu, którym udało się wyjechać, nie dotarło na miejsce, zginęli po drodze. A wielu z tych, którzy dotarli, dziś wraca na pustynię pod Chartumem, bo na Południu znowu trwa wojna. Sudańczycy z Południa - wydziedziczeni i poniżeni. Dzieci z rojem much w oczach. Starcy umierający na gorącym piachu pustyni, ale szczęśliwi, że to „piekło” właśnie się dla nich kończy.

Wśród tych chrześcijan z Południa pracuje polska salezjanka, s. Teresa Roszkowska. Organizuje dla nich transporty żywności, opłaca autokary, które przywożą ich do lekarza w Chartumie. Odwiedza ich, dodaje otuchy i płacze razem z nimi. Pracuje tam z 84-letnią s. Josephine, Hinduską, bo tylko one dwie mają jeszcze ważną wizę pobytową. Czasami siostronom brakuje sił, czują, jakby serce im pękało wobec tak wielkiego bólu chrześcijan z pustyni, ale nie poddają się. „Bez Bożej pomocy nie da się tutaj przetrwać” – mówi s. Teresa. ■



STOP zwolnieniom z

Sport kształtuje charakter, uczy samodyscypliny, ma wpływ także na osiągnięcia w innych dziedzinach. Rodzice, nie zwalnianie swoich dzieci z lekcji wychowania fizycznego.

■ *Grażyna Starzak*

Dane resortu edukacji wskazują, że lawinowo rośnie liczba zwolnień z WF. Coraz trudniej jest też zachęcić młodzież do udziału w pozalekcyjnych zajęciach sportowych. Dotyczy to zwłaszcza dziewcząt. Trudno się więc dziwić, że w ciągu ostatnich 10 lat podwoiła się liczba dzieci z nadwagą. Lekarze alarmują, że aż 17 proc. nastolatków waży zdecydowanie więcej niż powinni. Specjaliści twierdzą, że 80 proc. spośród nich pozostanie otyłymi w wieku dorosłym. A to oznacza, że te osoby będą mieć kłopoty ze zdrowiem.

Kto jest winien

temu, że młodzież niechętnie uczestniczy w zajęciach wychowania fizycznego? Rodzice? Szkoła? W opinii prof. Zbigniewa Dziubińskiego, kierownika Katedry Nauk Społecznych warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego, prezesa Salezjańskiej Organizacji Sportowej Rzeczypospolitej Polskiej, przyczyna takiego stanu rzeczy to kwestia mentalności części społeczeństwa, lekceważącego podejścia niektórych rodziców do lekcji WF. Nie bez znaczenia jest też – w jego opinii – taka a nie inna organizacja zajęć z tego przedmiotu w szkole.

Plaga zwolnień z WF dotyka wielu szkół. – Rodzice nie powinni tak łatwo ulegać dzieciom, zwalnając je z tych lekcji, często z błahego powodu – mówi ks. Henryk Urbaś, nauczyciel WF w Zespole Szkół Salezjańskich w Świętochłowicach. – Są oczywiście tacy rodzice, którzy sami upra-



wychowania fizycznego

wiają sport, turystykę i zachęcają do tego dzieci. Zastanawiam się, których jest więcej. Nie rozsądzać tego, warto przypomnieć, że jeżeli rodzic kształtuje w dziecku zamiłowanie do aktywności fizycznej przez wspólne wyjazdy na wycieczki, wyjścia na basen, na rower czy na rolki, to młodzież przejmuje te zwyczaje. Widzi, że można ciekawie spędzać czas niekoniecznie siedząc przy komputerze – podsumowuje ks. Urbaś. Dzisiaj sala jest w każdej szkole, ale często pusta. Młodzież woli siedzieć przed komputerem i serfować w internecie. Kiedyś rodzice ściągali dzieci na siłę z podwórka do domu. Dzisiaj jest odwrotnie. Trudno jest dzieci wyciągnąć z domu. Do młodych nie przemawia to, że sport – jak mówił św. Jan Paweł II – jest „pięknym darem bożym”, że przez sport rozwijają się. Nie tylko fizycznie. Tym ważniejsza jest postawa zarówno rodziców, jak i wuefisty – podsumowuje ks. Urbaś.

Dla niego jest oczywiste, że w szkole musi być ktoś, kto sam, dając przykład, odpowiednio

zachęci i zmobilizuje

młodzież do uprawiania sportu. W Zespole Szkół Salezjańskich w Świętochłowicach każdy z wuefistów ma swoją ulubioną dyscyplinę, do uprawiania której zachęca młodzież. – Jeden jest pasjonatem koszykówki, drugi piłki ręcznej, inny najbardziej lubi siatkówkę czy pływanie – wylicza ks. Urbaś. – Te nasze pasje, przejmowane przez młodzież, przekładają się na wyniki sportowe uczniów, którzy w drużynach „Salos-u” startują w zawodach – dodaje.

Nauczycieli WF z prawdziwego zdarzenia nie brakuje także w Zespole Szkół Salezjańskich w Przemyślu. – To bardzo ważne, aby nauczyciel wychowania fizycznego potrafił zaszczerpić u młodzieży pasję do uprawiania sportu. Powinien też umieć odpowiednio zorganizować czas młodzieży i prowadzić zajęcia w tak atrakcyjny sposób, by przyciągnąć najbardziej opor-

nych – mówi ks. Mirosław Gajda, dyrektor tej placówki, a kiedyś nauczyciel WF. W szkole, którą kieruje, jest bardzo dużo sportowych zajęć pozalekcyjnych, w których chętnie uczestniczy młodzież. W czasie ferii zimowych odbywają się obozy narciarskie. Podczas wakacji wyjazdy integracyjne, w trakcie których młodzież uprawia jedną z trzech, wybranych przez siebie, dyscyplin sportowych. Np. w czasie zajęć z instruktorami na obozie w Dąbkach młodzi ludzie mogą poznać tajniki tenisa ziemnego, windsurfingu lub żeglarstwa.

Ks. Mirosław Gajda, absolwent AWF, sam do dzisiaj aktywnie uprawia sport. Jest instruktorem narciarstwa. Regularnie biega, jeździ na rowerze, pływa. Przyznaje, że zamiłowanie do sportu wyniósł z domu rodzinnego. – Od małego interesowałem się sportem. Rodzice dopingowali mnie. Pamiętam, jak po raz pierwszy poszedłem z tatą na mecz piłki nożnej i od razu zakochałem się w tym sporcie. Potem zacząłem trenować piłkę. Rodzice mnie wspierali. Obecnie nie wyobrażam sobie, jak mógłbym żyć bez codziennej aktywności fizycznej.

Wszyscy moi rozmówcy podkreślają, że wychowawcze walory sportu są nie do przecenienia. – Sport kształtuje charakter, uczy samodyscypliny, ma wpływ także na osiągnięcia w innych dziedzinach. Prowadząc przez lata zajęcia „Salos-u”, zauważyłem, że młodzież, która się angażowała w te zajęcia, miała bardzo dobre wyniki w nauce. To dowód, że można doskonale pogodzić sportowe pasje i obowiązki szkolne. Nie zaniedbywać swojego rozwoju intelektualnego i jednocześnie dbać o rozwój fizyczny – podkreśla ks. Mirosław Gajda.

Do aktywności fizycznej mają zachęcić młodych ludzi

rozmaita akcje

podejmowane m.in. przez znanych sportowców. Jedną z nich była niedawna, masowa lekcja WF na lodowiskach Sta-

dionu Narodowego w Warszawie, w której wzięło udział ponad tysiąc młodych ludzi z całej Polski. Te niecodzienne zajęcia z udziałem Anny Lewandowskiej, Marcina Gortata, Mariusza Czerkawskiego, Otylii Jędrzejczak i innych czołowych sportowców zorganizowano w ramach akcji „STOP zwolnieniom z WF”.

– Należy przyklasnąć takim inicjatywom, ale same akcje nie wystarczą – mówi prof. Zbigniew Dziubiński. Prezes Salos RP uważa, że warto by się zastanowić nad inną niż dotąd organizacją zajęć sportowych w szkole. – Np. przenieść WF na godziny popołudniowe, aby uczeń nie musiał się spieszyć na następne lekcje i miał czas na spokojną kąpiel i przebranie się – sugeruje prof. Dziubiński. W jego opinii korzystne byłoby też takie rozwiązanie, by uczeń miał możliwość uprawiania w szkole dyscypliny, którą lubi i która go interesuje. – Teraz to nauczyciel narzuca pewną formę prowadzenia lekcji i wybiera dyscyplinę sportową. Gdybyśmy pozwolili wybrać uczniom, być może WF stałby się ich ulubionym przedmiotem – konstatuje prof. Dziubiński. – Forma i organizacja lekcji wychowania fizycznego w szkołach wciąż jeszcze są dalekie od ideału. To jedna z przyczyn dużej liczby zwolnień z WF, które, niestety, wystawiają rodzice – podsumowuje prof. Dziubiński. Twierdzi, że w najbliższym czasie ta sytuacja ulegnie zmianie. Zmianę wymuszą rodzice, bo jeśli chodzi o aktywność ruchową całego naszego społeczeństwa to – w jego opinii – wcale nie jest aż tak źle. Uważa wręcz, że obecnie mamy do czynienia z „renesansem tej aktywności”. – To bardzo korzystne zjawisko, a w zasadzie proces. Wszystkie badania socjologiczne potwierdzają, że nastąpiło ogromne ożywienie w tej dziedzinie. Polacy pod tym względem już nie są na samym końcu wśród krajów Unii Europejskiej. Obecnie plasują się w środku stawki – mówi prof. Dziubiński. ■

Pierwsi polscy salezjanie

■ ks. Artur Świeży, salezjanin

Szeroko prowadzona „kampania informacyjna” o ks. Bosko i Zgromadzeniu Salezjańskim – prowadzona w latach 80. XIX w. – zaowocowała pierwszymi polskimi powołaniami salezjańskimi. Choć nie wszyscy na trwale związali się z salezjanami, to oddziaływanie charyzmatu ks. Bosko miało wpływ na ich styl życia i dalsze losy.

Pierwszy Polak salezjanin: ks. Mateusz Grochowski

Pierwszym odnotowanym w annałach historii salezjańskiej Polakiem, który wstąpił w szeregi synów ks. Bosko, był Mateusz Grochowski. Stosunkowo niewiele o nim wiadomo. Urodził się w 1839 r. na terenie diecezji lubelskiej. Zanim wstąpił do Zgromadzenia Salezjańskiego był klerykiem nowicjuszem u oo. Reformatów, najpierw w Solcu, a później w Kazimierzu. Po kasacie klasztorów w Królestwie Polskim w 1864 r., chcąc nadal zostać kapłanem, wyjechał do Krakowa, gdzie przebywał jako kleryk przy kościele Mariackim. Nie będąc jednak obywatelem austriackim, nie mógł w Galicji otrzymać święceń kapłańskich. Pod koniec 1876 r. wyjechał do Włoch i w Turynie na Valdocco rozpoczął drogę formacji salezjańskiej, począwszy od nowicjatu, poprzez śluby wieczyste, a skończywszy na przyjęciu upragnionych święceń kapłańskich 7 czerwca 1879 r. Parę miesięcy później za zgodą przełożonych wyjechał do ojczyzny, by zbierać ofiary na budujący się kościół św. Jana Ewangelisty w Turynie. Przez dłuższy czas

nie informował ks. Bosko i innych przełożonych, co się z nim dzieje. Oni sami usiłowali, poprzez listy do różnych osób, ustalić, gdzie przebywa. W końcu ks. Grochowski ujawnił swój zamiar opuszczenia zgromadzenia i poprosił ks. Bosko o zwolnienie go ze ślubów zakonnych, co nastąpiło 15 marca 1880 r. Po kilkunastu latach pracy duszpasterskiej we Francji i w Stanach Zjednoczonych powrócił do Galicji i w 1896 roku zamieszkał w Samborze. Dwa lata później znów nawiązał kontakt ze Zgromadzeniem Salezjańskim, oferując swoją posiadłość w Samborze na salezjańską szkołę rzemieślniczą. Niestety, do realizacji tych zamierzeń nie doszło.

Drugim w kolejności Polakiem, który wstąpił do Zgromadzenia Salezjańskiego, był ks. Bronisław Markiewicz.

Napływ polskich powołań

Uboga młodzież z ziem polskich, przybывая do coraz liczniejszych zakładów ks. Bosko, szukała w nich możliwości zdobycia zawodu, wykształcenia, ale też realizacji swego powołania kapłańskiego czy zakonnego. Wyprawa do dalekich Włoch była podróżą w nieznaną, do tego stopnia, że wielu z nich, jadąc koleją, miało na

piersiach tabliczkę z napisem Don Bosco Italia, by konduktorzy wiedzieli, dokąd ich kierować na stacjach węzłowych. Niektórzy docierali pieszo. Nie znając języka, kultury i zwyczajów włoskich przebywali w zakładach ks. Bosko z nadzieją, że będą mogli realizować swoje ideały i marzenia, których zabraniano im pod zaborami. Jeden z nich, koadiutor, czyli brat zakonny Franciszek Szkopek, pisze w swoich wspomnieniach, że gdy salezjanie szukali powołań u innych narodowości, to Polacy sami przyszli szukać salezjanów. W ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku obserwuje się niespotykany duży napływ młodzieży polskiej z zaboru pruskiego z terenu Śląska i Wielkopolski oraz zaboru rosyjskiego, która we wszystkich domach salezjańskich osiągnie liczbę niemal 300 osób. Ciekawym zjawiskiem było wstępowanie do zgromadzenia większej liczby rodzeństwa. Wśród pierwszych są bracia Hlondowie (August, Antoni, Ignacy), Sikorowie (Jan, Piotr), Symiorowie (Antoni, Franciszek, Jan), Sonsala (Paweł, Teodor), Heinzel (Józef, Theobald). Z niektórych miejscowości, jak choćby Miechowice koło Bytomia, Wieszowa i Tarchały w Wielkopolsce, pochodziła większa liczba powołań salezjańskich. Wielu z nich chciało powrócić na ziemię polskie, by szerzyć i rozwijać wśród swoich dzieło ks. Bosko. Większość z nich rozpoczęła realizowanie swego powołania salezjańskiego poprzez działalność misyjną i pracę wśród polskich emigrantów w Ameryce Południowej.

Filary salezjańskiej Polonii we Włoszech: ks. August Czartoryski i ks. Wiktor Grabelski

Licznie przybywającej młodzieży polskiej do zakładów salezjańskich utworowali drogę dwaj kolejni polscy salezjanie: ks. August Czartoryski i ks. Wiktor Grabelski. Przy tej okazji warto wspomnieć, że wstąpienie księcia Czartoryskiego do zgromadzenia w Turynie zapoczątkowało liczny napływ młodych Polaków do zakładów salezjańskich we Włoszech. Dzięki hojności księcia powiększono zakład w Turynie na Valsalice o jedną kondygnację specjalnie dla młodzieńców z Polski, a następnie zakupiono dla nich zakład w Lombriasco.

Formacją i wychowaniem pierwszych szeregów polskich salezjanów zajął się ks. Wiktor Grabelski. Urodził się 17 października 1857 r. w Gleśnie (Wielkopolska). Jako syn nauczyciela, przy tym nadzwyczajnie uzdolniony, miał możliwość uczyć się w poznańskim gimnazjum, a następnie rozpocząć studia teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Dość szybko przerwał je, przenosząc się na Uniwersytet Gregoriański w Rzymie, a z kolei w krótkim czasie rozpoczął studia na Uniwersytecie w Innsbrucku. Odczuwając powołanie do stanu kapłańskiego, napisał do Turynu list z prośbą o informacje o zgromadzeniu. Otrzymał obszerną



Winieta 1. numeru Wiadomości salezjańskich ze stycznia 1897. Pismo redagował ks. Wiktor Grabelski.



odповідź napisaną przez ks. Bronisława Markiewicza zachęcającą go do wstąpienia do Zgromadzenia Salezjańskiego. Po rocznym okresie zastanowienia przybył na początku kwietnia 1887 r. do Turynu, decydując się na wstąpienie do salezjanów. 24 listopada tegoż roku, razem z księciem Augustem Czartoryskim i dwoma innymi nowicjuszami, otrzymał sutannę z rąk samego św. Jana Bosko w bazylice turyńskiej.

Pierwsze śluby zakonne (1888), jak i wieczyste (1890) złożył na ręce ks. Michała Rua, pierwszego następcy ks. Bosko. Sam przygotowując się do święceń kapłańskich, mając ukończoną teologię, jednocześnie z polecenia przełożonych wykładał kłerykom salezjańskim Pismo św., język hebrajski i geografę. Święcenia kapłańskie przyjął w Turynie 27 września 1891 roku.

Szczególną zasługą ks. Grabelskiego była praca z młodymi Polakami, którzy bardzo licznie po roku 1890, pojedynczo czy grupowo, zaczęli przybywać do Turynu. Był dla nich ojcem, przewodnikiem duchowym, przełożonym i opiekunem, a także nauczycielem uczącym języka polskiego i włoskiego,

łaciny, geografii, objaśniającym Pismo św. Od rana do wieczora z ogromną pasją i poświęceniem oddawał się nauczaniu i wychowaniu polskiej młodzieży, co z biegiem czasu odbiło się na jego zdrowiu. Od 1896 roku przełożeni zlecają mu redagowanie „Wiadomości Salezjańskich”. Pierwszy numer „Wiadomości” w języku polskim ukazał się w styczniu 1897 r. Na Śląsku można było znaleźć Wiadomości Salezjańskie w każdej rodzinie. Śluzacy nazywali je czerwoną księżeczką ze względu na kolor okładki. Ten swoisty informator o ks. Bosko i salezjanach zawdzięczał swe powodzenie talentowi pisarskiemu ks. Grabelskiego.

Z powodu stale pogarszającego się stanu zdrowia zmuszony jest zostawić do-

Pewnego dnia ks. Rua, zakłopotany brakiem personelu, uniemożliwiającym mu otwieranie nowych placówek, o co stale otrzymywał prośby z różnych stron, zagadnął ks. Bosko w ostatnich już dniach jego życia:

– Skąd będziemy mogli mieć tyle powołań wobec stale wzrastających gwałtownie potrzeb?

A na to Święty:

– Nie obawiaj się! Wkrótce przyjdzie tu wielu Polaków i z ich udziałem będziesz mógł zaradzić niejednej potrzebie! Wnet ta przepowiednia zaczęła się sprawdzać.

tychczasową pracę redaktorską i w 1900 r. powrócić do kraju. Umiera w zakładzie salezjańskim w Oświęcimiu 9 października 1902 r., w wieku 45 lat. Poprzez swoją ofiarną pracę na rzecz młodych powołań salezjańskich i propagowanie charyzmatu salezjańskiego, wraz z księciem Augustem Czartoryskim, zakładał fundamenty pracy salezjańskiej w naszym kraju. ■

Sylwetki polskich salezjanów na www.donbosco.pl w zakładce Archiwum

Historia bł. Augusta Czartoryskiego - nr 3 z marca 2014 r.

Historia bł. Bronisława Markiewicza - nr 11 z grudnia 2014 r.

Historia kardynała Augusta Hlonda - nr 1 ze stycznia 2014

Dziecko i... złość



Często dzieci, także te najmniejsze, mają niewyczerpane zasoby złości. Jak zareagować?

Złość jest takim donosicielem, który informuje nas, że coś wymaga szczególnej uwagi. Ale wielu rodziców reaguje na różne przejawy złości swoich dzieci w sposób błędny i destrukcyjny.

Idealna lista darów, jakimi rodzice mogą obdarować swoje dzieci, wymienia na pierwszym miejscu miłość, na drugim – dyscyplinę, a zaraz potem – umiejętność trzymania w ryzach wzmożonych emocji, towarzyszących gniewowi i rozczarowaniu, oraz życie z poszanowaniem pewnych ograniczeń. Zaś prezenty urodzinowe uśmierzają konflikt.

Zbadaj złość swojego dziecka

Głównym zagrożeniem dla życia dziecka jest właśnie jego złość. Właściwa interwencja wychowawcza na tym polu wymaga szczególnej uwagi.

Po pierwsze, trzeba uznać i nazwać po imieniu, takie uczucia, jak: gniew, złość, przykrość i irytacja. Uczenie dziecka rozpoznania swoich emocji i rozmowa z nim, zamiast agresji fizycznej, stanowi tutaj najważniejszy element „emocjonalnego abecadła”. Nawet dzieci rozumieją znaczenie takich wyrażań, jak „kipieć ze złości”, „zaraz wybuchnę”, „jestem wybuchowy”. Kiedy dziecko jest świadome tego, że się złości, ma możliwość dać znać o tym innym. Rodzice mają trudność ze zrozumieniem tego, iż złość w jakiś sposób musi być wyrażona, że nie może być całkowicie stłamszona. W rezultacie tego wielu z nich reaguje na różne przejawy złości swoich dzieci w sposób niewłaściwy i szkodliwy.

Pod drugie, trzeba skupić się na przyczynach złości. Złość jest jak jedna z kontrolki na desce rozdzielczej samochodu, która informuje nas, że coś wymaga szczególnej uwagi. Wybuch gniewu jest symptomem, a nie chorobą.

Istotne jest usunięcie przyczyn, ale także reakcja na symptomy, zwłaszcza, by zrozumieć, że złość nigdy nie jest rozwiązaniem, ale zazwyczaj pogarsza całą sytuację. **Istotnie, jeśli nie rozwiąże się problemu w budujący sposób, można przewidzieć przynajmniej pięć „destrukcyjnych” skutków:**

1. Dziecko reaguje na fali złości wielokrotnie, tak długo, aż otrzyma to, czego chce.
2. Złość narasta, sprawiając, że dziecko traci kontrolę i staje się agresywne: Wybuch złości staje się coraz większy z jakiegokolwiek powodu, który wyzwała u niego gniew.
3. Narasta rozgoryczenie. W tej sytuacji usunięcie przyczyny, która była powodem złości, mogłoby nie wystarczyć: celem dziecka staje się zemsta.
4. Złość może przemienić się w niechęć. W tej sytuacji zemsta może przybrać formę izolacji, spuszczenia nosa na kwintę i strojenia fochów i jest skierowana w stronę osoby uważanej za odpowiedzialną za ten problem.
5. Może i tak być, że złość nie będzie już okazywana, by nie sprawić przykrości innym albo nie wywoływać u nich gniewu. Nie należy zapominać także o tym, że złość dzieci może wywołać taką eskalację gniewu u rodziców, że ta nie będzie mieć końca.

Bitwa na poduszki?

Aby odkryć i poddać analizie przyczyny złości, konieczne jest, aby wszyscy bez wyjątku się uspokoiли. W stosunku do najmłodszych dzieci skuteczne są takie triki, jak time-out lub chwila zastanowienia, relaks, zajęcie fizyczne, które pozwolą wyładować się w sposób pozytywny: np. porwanie ze złością gazety i zrobienie z niej miązgi albo urządzenie bitwy na poduszki – to skuteczne



środku uspokajające. Potrzeba niezbędnego uspokojenia się, aby być gotowym wysłuchać drugiego, porozmawiać i znaleźć rozwiązanie; ta analiza przyczyn musi brać pod uwagę wiek i konkretną sytuację.

Dlaczego wpadamy w złość?

Działanie wychowawcze musi uwzględniać to, czy mamy do czynienia z kapryśkami czy też z żądaniami nie do przyjęcia, poważnymi problemami, związanymi z brakiem przystosowania, czy przemocą. Niestety, najczęściej jest tak, że złość się łapie jak chorobę zakaźną: Zarazając się wirusami, które krążą w środowisku, w którym się żyje. A nasz świat jest światem gniewnych ludzi. Złość jest wszędzie. Życie w atmosferze agresji daje odczuć dzieciom ich bezradność. Jedne z nich stają się przez to agresywne i rozrabiają, inne zamykają się w skorupie jak przestraszone ślimaczki. Także ciągły harmider może być przyczyną irytacji, chociaż zazwyczaj to drobniactwa codziennego życia, obecne w życiu rodziny, sprawiają, że tracimy panowanie nad sobą.

Nasza frustracja narasta i często popadamy w złość, nie z ważnych przyczyn, ale z powodu tej kropelki, która przebrała miarkę. Tracimy spokój i często jesteśmy najbardziej podenerwowani właśnie wtedy, kiedy wieczorem rodzina się gromadzi, aby coś zjeść i czegoś się napić.

Innymi powszechnymi przyczynami są: poczucie niesprawiedliwości, frustracja, wstyd, upokorzenie, zranione uczucia...

Co robić?

Interwencja oznacza tu przede wszystkim uświadomienie sobie, że agresja nigdy się nie opłaca. Zatrzymajcie agresora, powstrzymując jego niewłaściwe zachowanie zdecydowanie i stanowczo.

Dobrze byłoby ustalić pewne żelazne zasady. Na przykład: używać „słów”, a nie „rąk”. Na początku dziecku można pomóc, stawiając mu pewne pytania: Czy może złościsz się na kogoś? Tak się zachowujesz, bo nie chcesz czegoś zrobić? Czujesz się pokrzywdzony? Smutno ci? Przedstawcie wyraźnie zasady, których chcecie nauczyć dziecko, chociaż ono już je zna: Nie bije się innych, musimy traktować innych w taki sposób, w jaki chcielibyśmy, by oni nas traktowali.

Gdy już wróci spokój, musicie pomóc dziecku przeanalizować to, co się stało, co zostało wykrzywione. Jakie były sygnały alarmowe? W jaki sposób można tego uniknąć w przyszłości? Pomóżcie dziecku zrozumieć jego własną odpowiedzialność i uwierzyć w jego zdolność kontrolowania siebie, dając mu poznać, że jesteście przekonani co do tego, że temu podoła. Określcie konsekwencje, adekwatne do popełnionego „wykroczenia”, budując jednak klimat przebaczenia: Przyjęcie przeprosin dziecka jest sposobem, aby przywrócić u niego przekonanie o jego „dobroci”. ■

Źródło: www.ilgrandeducatore.com

Opowiadania Bruno Ferrero

salezjanin, pisarz katolicki,
dziennikarz, pedagog,
redaktor naczelny
Bollettino Salesiano.



foto: Marian Paluszkiwicz, Karta Wileński

Wypadek

Młoda kobieta wracała do domu z pracy samochodem. Jechała bardzo ostrożnie, gdyż auto było nowiutkie, wczoraj odebrane i opłacone z oszczędności męża, który z wielu rzeczy zrezygnował, by móc kupić właśnie ten model.

Na bardzo zatłoczonym skrzyżowaniu kobieta zawahała się przez moment i to wystarczyło, by uderzyła zderzakiem w tył innego samochodu. Wybuchła płaczem. Jak będzie mogła wytłumaczyć tę szkodę mężowi?

Kierowca drugiego auta był wyrozumiały, ale wytłumaczył jej, że muszą wymienić się numerami praw jazdy i innymi danymi. Kobieta szukała dokumentów w plastikowej torbie. Wypadł z niej kawałek papieru. Zdecydowanym charakterem pisma napisane były te słowa: „Gdy zdarzy się wypadek... pamiętaj skarbie, że ja kocham ciebie, a nie auto!”.

Powinniśmy o tym zawsze pamiętać. To ludzie są najważniejsi, a nie przedmioty. Ileż to czynimy dla przedmiotów, aut, domów, organizacji, materialnej wydajności!

Gdybyśmy poświęcali taki sam czas i taką samą uwagę osobom, świat byłby inny. Powinniśmy znaleźć czas na słuchanie, na patrzenie sobie w oczy, na wspólny płacz, na dodawanie sobie otuchy, na śmiech, spacer... tylko to zabierzemy przed oblicze Boga. Nas i naszą umiejętność kochania. Nie rzeczy, nie ubrania ani nie to ciało...

Pewien tatuś i jego synek szli podcieniami miejskiej ulicy, przy której znajdowały się sklepy i wielkie magazyny.

Tatuś niósł torbę pełną paczek i sapał ze złości mówiąc do dziecka:
– Kupiłem ci czerwony kombinezon,
kupiłem ci robota, kupiłem ci zestaw piłkarzy...

Co jeszcze mam ci kupić?

– Weź mnie za rękę – odpowiedziało dziecko.



Opowiadanie z tomiku „Czasami wystarczy promyk słońca”
Wydawnictwa Salezjańskiego.



Integralne wychowanie

Mądre wychowanie to troska o ciało i ducha, bo wychowanek nie jest ani aniołem, ani zwierzęciem.



■ ks. Marek Dziewiecki
doktor psychologii,
wicedyrektor Europejskiego Centrum Powołań.
Dyrektor radomskiego telefonu zaufania „Linia Braterskich Serc”.

Realistycznie myśleć, mądrze kochać, solidnie pracować

Zadaniem rodziców jest troska o wszechstronne i harmonijne wychowanie syna. Każda jednostronność w wychowaniu jest szkodliwa i prowadzi do zaburzenia rozwoju. Celem mądrego wychowania nie jest ani zwycięstwo ducha nad ciałem, bo chłopiec nie jest bezcielesnym aniołem, ani też zwycięstwo ciała nad duchem, bo chłopiec nie jest pozbawionym duchowości zwierzęciem. Wychowanie to zatem respektowanie zasady, że zdrowego ducha najłatwiej jest kształtować w zdrowym ciele. To oznacza, że im zdrowszy ma chłopiec tryb życia, im mądrzej się odżywia, im bardziej jest wysportowany i zaprawiony do wysiłku, tym większe osiągnie sukcesy w rozwijaniu sfer duchowej, moralnej i religijnej. Zasada ta działa też w drugą stronę, gdyż człowiek jest jednością ciała i ducha.

Do wychowania odnosi się zatem biblijna zasada, że kto ma, temu jeszcze będzie dodane, a kto nie ma, temu zabiorą i to niewiele, co osiągnął.

Jeśli rodzice i inni wychowawcy chcą, by wychowanie chłopca było rzeczywiście wszechstronne, a zarazem harmonijne, to muszą postawić sobie trzy główne cele. Pomaganie chłopcu, by uczył się:

- realistycznie myśleć,
- mądrze kochać,
- solidnie pracować.

Pierwsza metoda wychowawcza: Miłość

Gdy chodzi o metody wychowania, to pierwszą i najważniejszą z nich jest miłość. Najłatwiej wycho-

wać tych chłopców, którzy wiedzą, że są bardzo kochani. Zadaniem, zwłaszcza rodziców, jest wystrzeżenie się tego, by nie pomylić miłości z naiwnością, z rozpieszczaniem czy z pobłażaniem słabościom syna. Jedną skrajnością jest stawianie wymagań, bez wspierania chłopca miłością cierpliwą, ofiarną i czułą. Wtedy mamy do czynienia z wojskowym

Rodzina podstawowym miejscem wychowania syna

Najważniejszym miejscem wychowania chłopców – podobnie jak i dziewcząt – jest dom rodzinny. To tutaj chłopcy powinni uczyć się wszystkiego, co jest ważne dla ich prawidłowego rozwoju i dla ich dobrej przyszłości.

Parafia, szkoła, a także inne instytucje, jak na przykład harcerstwo czy grupy wolontariatu, mogą pełnić jedynie funkcję pomocniczą w wychowaniu chłopców.

Rodzice powinni aktywnie współpracować z nauczycielami, a także rozmawiać z synem o tym, co dzieje się w szkole – w czasie lekcji, na przerwach, na boisku, w drodze do i ze szkoły. Powinni też zapoznawać się z treściami programowymi, zwłaszcza gdy chodzi o przedmioty humanistyczne, takie jak język polski, historia, wiedza o społeczeństwie czy przygotowanie do życia w rodzinie. Przedmioty te wpływają bowiem na sposób myślenia ich syna, jak również na jego sposób moralnego wartościowania osób, zjawisk i zachowań. W przypadku zauważenia niepokojących zjawisk rodzice powinni otwarcie rozmawiać o tym z nauczycielami i ewentualnie z dyrekcją szkoły.

Ważnym zadaniem rodziców jest dyskretne obserwowanie kolegów i koleżanek, z którymi ich syn się spotyka. Syn powinien rozumieć, że nie każdego rówieśnika można wpuszczać do domu i że nie każdy zasługuje na zaufanie. Wszystkich natomiast należy respektować i za wszystkich należy się modlić.

Ten tekst rozpoczyna cykl mogący pomóc rodzicom w wychowaniu synów, będący jednocześnie inspiracją duchową dla całej rodziny. Sześć kolejnych odcinków będzie integralną całością, którą warto zachować.

lutym

marzec

kwiecień

maj

czerwiec

lipiec

sierpień

wrzesień

październik

listopad

grudzień

styczeń

drylem czy tresurą, a nie z wychowaniem. Wychowanek, który nie czuje się kochany, traci radość życia i nie znajduje w sobie zapалу ani entuzjazmu, który jest konieczny do pracy nad sobą. W takiej sytuacji wychowanek może się jedynie buntować lub załamać, wycofać w samotność albo uciekać od trudnej rzeczywistości w alkohol, narkotyki czy wirtualny świat internetu. Drugą skrajnością jest naiwność i przesadna dobrotliwość rodziców, która przejawia się w tym, że wprawdzie okazują synowi miłość, ale nie stawiają mu wymagań koniecznych do jego rozwoju.

Druga metoda wychowawcza: Perspektywa rozwoju

Metoda druga wychowania wszechstronnego i harmonijnego polega na fascynowaniu chłopców perspektywą pięknego rozwoju. Rolą dorosłych jest pobudzenie u chłopców zdrowej ambicji, mobilizowanie ich do stawiania sobie wysokich, a jednocześnie realistycznych celów, pokazywanie pozytywnych przykładów chłopców i mężczyzn z najbliższego środowiska, opowiadanie o wspaniałych mężczyznach w dziejach ludzkości, począwszy od wielkich postaci biblijnych – Abrahama, Mojżesza, św. Józefa czy św. Piotra. Ogromnie ważne jest fascynowanie chłopców postacią Jezusa, gdyż wcielony Syn Boży to najwspanialszy wzór dla chłopców i mężczyzn wszystkich czasów.

Trzeba zatem pomagać wychowancom, by od dzieciństwa poznawali słowa i czyny Jezusa, by coraz lepiej rozumieili Jego mądrość, Jego dobroć i stanowczość, Jego postawę wobec dzieci i kobiet, wobec ludzi szlachetnych i błądzących. Trzeba wręcz zachwycać chłopców upewnianiem ich o tym, że jeśli będą korzystali z pomocy Boga i mądrych ludzi, to staną się tak silnymi i dojrzałymi mężczyznami, że piękne i szczęśliwe dziewczęta będą marzyły o tym, by ich

posłubić. Wychowywać chłopców to stanowczo mobilizować ich do stawiania się takim mężczyzną, któremu w przyszłości żona i dzieci będą dziękować za miłość i przy kim będą czuć się bezpieczni w każdej sytuacji.

Trzecia metoda wychowawcza: Demaskowanie zagrożeń

Trzecią metodą wychowania chłopców jest demaskowanie zagrożeń. Wychowanek nie powinien być pozostawiony samemu sobie w obliczu demoralizatorów, z którymi mogą zetknąć się dosłownie wszędzie: Wśród sąsiadów i rówieśników, w szkole, na ulicy, w dyskoteci, w mediach. Trzeba wyjaśniać chłopcom, że najchętniej i najbardziej nachalnie usiłują uczyć nas sztuki życia ci, którzy sami żyć nie umieją, na przykład politycy, artyści czy osoby znane z mediów, które mają poważne problemy we własnym małżeństwie i rodzinie, albo przedwcześnie umierają, bo wpadają w alkoholizm czy narkomanię. Trzeba wyjaśniać chłopcom, że najgroźniejszą pułapkę zastawiają na nas ci, którzy obiecują nam łatwe i szybkie szczęście.

Czwarta metoda wychowawcza: Reagowanie na zachowania wychowanków

Czwarta metoda to mądre reagowanie na zachowania wychowanków. Jeśli korzystają z pomocy dorosłych, stawiają sobie wymagania, jeśli wzrastają w mądrości i miłości u Boga i ludzi, to wtedy wychowawcy powinni z radością to dostrzegać i mówić im o tym, że razem z nimi cieszą się ich sukcesami. Pamiętajmy, że wsparcia ze strony dorosłych potrzebują nawet ci chłopcy, którzy wspaniale się rozwijają i którzy stają się wręcz wzorem dla swoich rówieśników. Ich też może dopaść zniechęcenie, gdyż praca nad sobą nikomu nie przychodzi łatwo.

Jeśli okaże się, że chłopiec nie stawia

sobie wymagań, lekceważy własny rozwój, ulega lenistwu, zaczyna wklęcać się w złe więzi z toksycznymi rówieśnikami czy wchodzić na drogę uzależnień, to wtedy rodzice i inni wychowawcy powinni reagować już na pierwsze oznaki kryzysu. Im wcześniejsza i bardziej stanowcza będzie ich reakcja, tym większa będzie szansa na to, że chłopiec szybko zrozumie swój błąd, zmobilizuje się i powróci na drogę rozwoju. Gdy wychowanek błędzi, wtedy nie potrzeba stosować kar. Zwykle wystarczy egzekwować naturalne konsekwencje błędów, jakie popełnia. O konsekwencjach mówimy wtedy, gdy pojawiają się one nieuchronnie na skutek błędnego zachowania danego wychowanka, czyli nie wymagają interwencji ze strony wychowawców. W przypadkach, w których konsekwencje popełnianych przez wychowanka błędów nie pojawiają się w tak automatyczny i niemal nieuchronny sposób, konieczne jest zastosowanie rozsądnych sankcji, które tradycyjnie nazywamy karami. Dla przykładu, jeśli wychowanek okradł kolegę w szkole, to skradzione przez niego pieniądze same nie wrócą do właściciela. Podobnie, jeśli sięga po narkotyki, to policja sama się nie pojawi w jego domu czy szkole. Wtedy potrzebna jest interwencja ze strony dorosłych. Chodzi o to, by taka interwencja nie była formą zemsty, ale by mimo to powodowała bolesne konsekwencje – proporcjonalne do czynu – dzięki którym wychowanek będzie mobilizowany do tego, by się zastanowić i zmienić. Optymalną postawą wychowawców jest więc wspieranie wychowanka w tym, co czyni dobrego i dopilnowanie, by ponosił konsekwencje, jeśli błędzi. Pamiętajmy o tym, że gdy wychowanek błędzi i cierpi, to problemem nie jest wtedy to, że cierpi, lecz to, że błędzi. Zadaniem wychowawców jest takie reagowanie, by przestał błędzić, a nie tylko, by przestał cierpieć. ■

Już w marcu: Jak ochronić chłopców przed utratą wolności

W szkole Mądrości

Każdy naród dba o wykształcenie elit. Z nich wywodzą się władza, nauka, postęp.



■ ks. dr Stanisław Jankowski
salezjanin, adiunkt na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, wykładowca w WSD Towarzystwa Salezjańskiego w Łądzie i Krakowie. Autor prac z zakresu teologii biblijnej, historii starożytnego Izraela oraz pierwotnego chrześcijaństwa.

Widać to już u starożytnych Sumerów i Egipcjan. Po to zakładano przy dworach królewskich szkoły dla pisarzy, dyplomatów i doradców królewskich, a przy świątyniach ogniska formujące personel na usługach bóstw i interesów ich ołtarzy. Po miastach istniały szkoły zawodów. Istniały także szkoły proroków.

Nieco historii

W potocznej opinii za ojczyznę mądrości uchodzi Grecja. Wszak starsza i bogatsza jest mądrość Wschodu. Obejmuje narody od Nilu do Zatoki Perskiej od III tys. przed Chr. Podczas gdy Grecy skupiali się na rozumowym wyjaśnieniu świata (filozofia), Bliski Wschód takiego wyjaśnienia poszukiwał w wierzeniach religijnych (mity). I tu, i tam nie wiązano mądrości z etyką. W tym względzie oryginalny okazał się naród izraelski. Dla niego mądrością było właśnie życie oparte na zasadach etycznych, na prawie moralnym zawartym w Torze.

Izrael nie należał do starych narodów. Pojawił się w Kanaanie na przełomie XIII/XII w. przed Chr. Ale od początku żywił troskę o wykształcenie i wychowanie młodego pokolenia. W okresie monarchii (X-VII w. przed Chr.) istniały szkoły dla elit w Jerozolimie. Po niewoli babilońskiej (2. połowa VI w. przed Chr.) pojawiły się szkoły przysynagogalne. Izrael był świadomy znaczenia oświaty, od jej poziomu zależała jego wyższość. I tak jest do dzisiaj! Od IV w. przed Chr. znajomość czytania i pisania u Żydów była powszechna.

Mądrość mistrzynią

Powszechnie wyróżnia się trzy rodzaje mądrości: praktyczną (życiową/zawodową), teoretyczną (filozofia) i teologiczną (nadprzyrodzona). Wszystkie odnoszą się do życia, każdej zawdzięczamy jakieś dobro na co dzień, w karierze, doskonałości.

Tym razem skupimy się na Mądrości teologicznej.

Czym, raczej kim, jest Mądrość? Potocznie mówiąc to sztuka godziwego, udanego życia, teologicznie - synonim Tory (zob. Bar 4, 1; Syr 24, 23). Gdzie można ją spotkać? Pierwszy to pytanie postawił autor Księgi Hioba (Hi 28). Księga Przysłów dopowiada, że przebywa u Boga, jest Jego hipostazą, pierworodną i modelem wpisanym w dzieło stworzenia. Objawia mądrość Boga jako Jego przymiot najwyższy (Prz 8; por. Rz 16, 27). Szukający łatwo ją spotka, nawet wychodzi mu naprzeciw, lecz ignorujących spotka kara. Przebywa też w Izraelu, bo zaprosił ją do swych namiotów (Syr 24). Księga Mądrości zestawia jej przymioty (Mdr 7, 22 - 8, 1). Przez nią Bóg działał w historii od Adama do wyjścia Izraela z Egiptu, ona wiodła go przez pustynię i wprowadziła do Kanaanu (Mdr 10-19).

Nowy Testament poszedł dalej. Św. Łukasz podkreśla związek Jezusa z Mądrością: „wzrastał w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi” (Łk 2, 52). Podobnie inne ewangelie. „Gdy zaś nadszedł sza-



Sąd Salomona – obraz francuskiego malarza Nicolasa Poussina. z Pierwszej Księgi Królewskiej. Obraz ilustruje jedną z najbardziej



Księga Mądrości

Została napisana prawdopodobnie w Egipcie na przełomie II i I w. przed Chr. Autor jest nieznan. Przepisywanie autorstwa Salomonowi jest niewłaściwe. Prawdopodobnie powstała w jęz. greckim. Dzieli się na trzy części. Pierwsza poświęcona jest mądrości ludzkiej prowadzącej drogą sprawiedliwości do Boga (1-5). Druga omawia mądrość królów pozwalającą rządzić sprawiedliwie (6-9). Trzecia mówi o mądrości Bożej w tworzeniu świata i historii (10-19).

” Ludzie dzielą się na dwie kategorie: Uczniów Mądrości i głupców. Ci ostatni nie słuchają Mądrości, niczego się nie uczą, szkodzą sobie i innym, obierają drogę ku śmierci.

bat, zaczął nauczać w synagodze; a wielu, przysłuchując się,

pytało ze zdziwieniem: Skąd to u niego? I co to za mądrość, która mu jest dana? I takie cuda dzieją się przez jego ręce!” (Mk 6, 2; Mt 13, 54). O ile Salomon uchodził za uosobienie mądrości (1 Krl 4, 8-9. 32), Jezus głosi: „oto tu jest coś więcej niż Salomon” (Łk 11, 31; zob. Mt 12, 42). Formalnie i chronologicznie to św. Paweł pierwszy nazywa Chrystusa „Mądrością Bożą i Mocą Bożą” (1 Kor 1, 24. 30) oraz: „w Nim wszystkie skarby mądrości i wiedzy są ukryte” (Kol 2, 3). IV Ewangelia mówi o rozbiciu namiotu przez Słowo Boże (J 1, 14), jak niegdyś przez Mądrość w Izraelu (zob. Syr 24, 13).

Być uczniem Mądrości

Ludzie dzielą się na dwie kategorie: Uczniów Mądrości i głupców. Ci ostatni nie słuchają Mądrości, niczego się nie uczą, szkodzą sobie i innym, obierają drogę ku śmierci (Prz 9, 18).

Salomon – świadomy braku doświadczenia – modlił się o „słuchające serce” (1 Krl 3, 9). Niestety, nie

poszedł za radami Mądrości wiernie i do końca. Pogańskie

żony odwróciły jego serce od Boga (1 Krl 11, 1-8; por. Syr 47, 19/21-21/23). Dlatego autor Przysłów przestrzega syna przed „córką obcego boga” i cudzą żoną, radzi, aby pił wodę z własnej studni (wierność małżeńska) i przestrzegał przykazań (Prz 2-7), bo początkiem mądrości jest bojaźń Pańska (Prz 1, 7 i in.) = synowskie posłuszeństwo i zaufanie do mądrości Boga i Jego Prawa.

Autor Księgi Mądrości przedstawia się jako Salomon i wspomina, jak poznał Mądrość, obrał za Mistrzynie, pokochał i wziął za żonę. Ona, odwzajemniając się, zawiodła go na tron, obdarzyła wiedzą, sławą i mądrością w wydawaniu sprawiedliwych sądów. Wzruszająca jest też jego modlitwa do Boga o dar mądrości (zob. Mdr 6-9).

W mniej osobistym tonie mówią o adeptach Mądrości Księgi Przymierza i Syracha. A Księga Przysłów w rozdziałach 1-8 udziela głosu Mądrości i rodzicom. Razem zwracają się z apelem do „miasta” i „syna” o kierowanie się mądrością. Kto czuwa u jej drzwi od samego rana, znajdzie ją i życie, i wyczerpie zbawienie od Pana (zob. Prz 8, 32-36). Prz 10-31 zawiera wciąż aktualne zbiory przysłów oraz portret mądrej kobiety. Widać tam też ślady wpływów egipskich. Podobnie zbudował antologię pouczeń autor Księgi Syracha. Całość kończy refleksją nad światem i historią Izraela (Syr 42, 14 - 51, 30). W Przedmowie, która nie jest natchniona, wnuk tłumacz zaznacza, że Izraelowi należy się chwała za to, że pokochał mądrość, dzięki czemu jest narodem świętym i mądrym (Prol 3). Dlatego należy szukać jej jak skarbu i wydać na nią wiele pieniędzy (Syr 51, 26/28).

Księga Koheleta, zastanawiając się nad względnością świata („marność”), dochodzi do wniosku, że trwałe jest jedno: „Boga się bój, przykazania Jego zachowuj, bo cały w tym człowiek” (Koh 12, 13). Hiob, zagubiony z powodu doświadczeń, jakie go spotkały, znalazł odpowiedź na pytanie „Dlaczego?” w spotkaniu z Bogiem. Była znacznie bogatsza niż mógł oczekiwać – sam Bóg, o którym dotąd wiedział ze słyszenia, stał się dlań odpowiedzią (Hi 42, 5).

Błogosławiony, kto może być uczniem Mądrości! ■



Temat obrazu został zaczerpnięty ze Starego Testamentu ziej popularnych opowieści o mądrości króla Salomona.

Przeczytaj:

Księga Mądrości, rozdz. 6-9





Jak skutecznie się uczyć? Część 1

Zdarza się, że rodzic szuka pomocy u pedagoga, zmartwiony ocenami własnego dziecka. Co można zrobić, aby ta nauka była skuteczna?



■ **Bożena Paruch**
pedagog szkolny i doradca
zawodowy w gimnazjum.

Duże znaczenie w przyswajaniu wiedzy mają cechy indywidualne danej osoby: Poziom inteligencji, zdolności i zainteresowania. Posługując się przekonaniem, że wszystkie dzieci przychodzą na świat z umiejętnością uczenia się, zastanówmy się, jak w tym procesie można im pomóc.

Z pewnością należy przyjrzeć się, jak dziecko się uczy. Jeżeli wcześniej nie wypracowało sposobów efektywnego uczenia się – przejście do gimnazjum jest dobrym momentem, aby to zrobić. Należy zacząć od zdobycia wiedzy. Każdy człowiek ma własny styl uczenia się. Jeśli gimnazjalista nie ma takiej informacji o sobie, może zwrócić się do pedagoga szkolnego, psychologa czy też doradcy zawodowego, którzy, posługując się odpowiednimi narzędziami, pomogą ustalić, czy uczeń jest wzrokowcem, słuchowcem czy kinestetykiem. Po uzyskaniu wiedzy, można wskazać uczniowi optymalne dla niego sposoby przyswajania wiadomości. Należy pamiętać, że właściwie dobrana strategia uczenia się jest kluczem do powodzenia w nauce.

Wzrokowiec powinien stosować jak najwięcej narzędzi odbieranych przez wzrok: obrazów, szkiców, wykresów, tabel. Pomoże mu korzystanie z materiałów drukowanych. Warto, by siedział blisko nauczyciela, ponieważ kontakt wzrokowy ułatwia mu koncentrację. Słuchowiec podczas nauki powinien czytać głośno, stosując różną intonację, powtarzać, opowiadać komuś, czego się nauczył. Może nagrywać i odsłuchiwać później informacje do zapamiętania. W czasie czytania wskazane jest zadawanie sobie pytań na temat czytanej treści i korzystanie z monologów, dialogów, dyskusji w grupie. Kinestetykowi w nauce pomaga ruch, śpiewanie,

rapowanie, rymowanie, deklamowanie, korzystanie z doświadczeń i eksperymentów. Dobrymi zajęciami dla niego są warsztaty, gdzie próbuje nowych rzeczy i wymienia się swoimi przeżyciami. W czasie nauki kinestetyk potrzebuje ruchu, a więc chodzenia po pokoju podczas powtarzania lekcji, gestykulowania, spacerowania. Chętnie korzysta z wycieczek, wystaw, preferuje zajęcia przeprowadzane w terenie – projekty badawcze, wywiady, ankiety, doświadczenia angażujące ruchowo.

Na ogół podczas nauki korzystamy z wielu zmysłów. Można wysnuć wniosek, że aby nauczyć się czegoś szybko i skutecznie – trzeba to zobaczyć, usłyszeć i poczuć. Efektywnej nauce sprzyja dobra organizacja przestrzeni. Rodzice powinni pomóc w stworzeniu warunków zewnętrznych sprzyjających pracy mózgu, dopilnowując, aby w miejscu nauki nastolatek miał:

- świeże powietrze i jego właściwą temperaturę,
- wygodne krzesło – o odpowiednim kształcie i wysokości,
- właściwą wysokość biurka, na którym dziecko może rozłożyć potrzebne materiały,
- porządek w miejscu nauki i tylko niezbędne rzeczy: słowniki, encyklopedie, przybory, lepiej nie trzymać tam przedmiotów rozpraszających uwagę,
- światło – najlepiej dzienne, z odpowiedniej strony,
- ciszę lub prawie ciszę – muzykę, której rytm odpowiada rytmowi naszego serca, co sprzyja uczeniu się.

Należy szukać sposobów, aby nauka była skuteczna i przynosiła satysfakcję. Musimy pamiętać, że każdy nastolatek jest inny i dostosować sposoby i metody nauki do jego poziomu inteligencji, zdolności i zainteresowań. ■

A Ty, jak rozwiązujesz podobne problemy?

Napisz:

redakcja@donbosco.pl

Lekcja 13

Temat: W szkole przede wszystkim trzeba być i to na każdej lekcji.

rys. Andrzej Nawrat

Trzeba siły rozłożyć na cały rok. Jest to dla nauczyciela katechety olbrzymie wyzwanie. Niełatwo mu sprostać.

Niedawno ktoś proponował mi wygłoszenie rekolekcji wielkopostnych do młodzieży. Pewnie, gdybym tę propozycję otrzymał kilkanaście lat temu, z radością bym ją przyjął i pojechał. Szczytny cel, głęboka motywacja religijna – głoszenie słowa Bożego – powinny być wystarczającą argumentacją za przyjęciem tej propozycji. Jednak... Wiąże się to z nieobecnością w szkole, nawet jeśli nie byłoby mnie tylko jeden dzień. W pracy nauczyciela niezmiernie ważna jest obecność. To uczniowie zwalniają się z lekcji, chorują, nie przychodzą do szkoły z bardzo różnych powodów. Nauczyciel ma być zawsze obecny. Ma być wśród uczniów i dla uczniów. Jest to zajęcie bardzo nużące i wymaga dużej cierpliwości i wytrwałości. Są katecheci, których ja nazywam „gwiazdkami jednej lekcji”. Przyznam, że sam kiedyś do nich należałem. Wierzę jednak, że ten czas błędów młodości mam już za sobą. Taki katecheta, showman, przychodzi na jedną lekcję i robi wszystko, żeby: zaszokować, poruszyć, pobudzić, zainspirować...

Problem w tym, że w ciągu roku lekcji jest około sześćdziesięciu. Można błysnąć na pierwszej, drugiej, ale co potem? Potem jest obecność, która musi być jakoś zagospodarowana. Trzeba siły rozłożyć na cały rok. Jest to dla nauczyciela katechety olbrzymie wyzwanie. Niełatwo mu sprostać.

Kiedy czytamy życiorys ks. Bosko, jesteśmy zafascynowani łatwością, z jaką nawiązywał on kontakt z młodzieżą. Sądzimy może, że wystarczyło jego jedno spojrzenie, słówko na ucho czy też jeden

życzliwy gest z jego strony i już chłopcy stawali się lepsi. Nic bardziej błędnego. Siła oddziaływania ks. Bosko brała się z tego, że był z nimi cały i długi czas. Tę postawę bycia wśród młodych nazywał asystencją. Wymagał jej od siebie i od salezjanów. Po prostu trzeba fizycznie być z młodzieżą. Kiedy idę do szkoły, wiem, że dzieci mogą mieć „słabszy dzień” i nie będą zaangażowane na lekcji na sto procent. One mogą, ja niestety – nie. Na każdej

lekcji ktoś z uczniów zawsze zgłasza mi swoje nieprzygotowanie. Ja muszę być przygotowany zawsze. Oni mogą, ale ja muszę. Dopóki tego się nie zrozumie, dopóty nie ma co poważnie myśleć o pracy nauczyciela, a tym bardziej katechety.

Piękna jest bożonarodzeniowa Ewangelia św. Jana: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami”, co dosłownie tłumaczy się:

„Słowo rozbiło namiot pośród nas”. Syn Boży stając się człowiekiem „zamieszkał”, czyli uczynił domem dla siebie ludzkie ciało i cały ten świat naznaczony grzechem. Obiecał też, że będzie z nami, aż do skończenia świata. Katecheta na szczęście nie musi być ze swoimi uczniami tak długo, ale na pewno do wakacji lub do ostatniej klasy nauki w szkole. Ale ma być, każdego dnia i na każdej lekcji, bez wyjątku. Dopóki uczniowie nie będą przekonani, że ich katecheta „rozbił wśród nich swój namiot i z nimi zamieszkał”, dopóty nie będą w stanie zaufać mu i nie uwierzą w to, co będzie im głosił i czego ich będzie nauczał. ■



foto. Archiwum

■ **ks. Tomasz Łach** salezjanin, katecheta, pracuje w parafii pw. Matki Bożej Szkaplerznej i w Zespole Szkół Gimnazjum i Szkoła Podstawowa im. ks. Leona Musielaka w Witowie. Jest opiekunem Liturgicznej Służby Ołtarza oraz prowadzi katechezę parafialną przygotowującą młodzież do sakramentu bierzmowania.



fol. Archiwum

■ **ks. Marek Chmielewski**
salezjanin, dr teologii, inspektor
prowincji piłskiej, wykładowca w se-
minarium salezjańskim w Łądzie.

To było pewnie dziesięć lat temu. Zaczynała się jesień. Jechałem przez piękne lubuskie lasy. Zatrzymałem się na stacji benzynowej na skraju miasteczka. Nieco dalej, na lekkim wzniesieniu, stało trzech chłopców. Usilnie machali rękami, dając znać kierowcom, że chcieliby się z nimi zabrać. Bezskutecznie. Poszedłem zapłacić, czyniąc sobie mocne postanowienie, że gdy będą jeszcze czekali, chętnie ich podwożę. Ruszyłem ze stacji. Czekali. Gdy byłem już bardzo blisko, najmniejszy z nich ukląkł na poboczu, złożył ręce jak do modlitwy i zrobił proszącą minę. Któż by się nie zatrzymał. Dwaj bracia i kolega. Od 10 do 13 lat. Wrócili z miasteczka do swojej wioski położonej nad cudownym jeziorem. Raptem kilka kilometrów. Wystarczyło, aby porozmawiać. Kiedy zobaczyli koloratkę, od razu pochwalili się, że są ministrantami. Co robili w miasteczku? Pracowali. Zaczęli już w wakacje. Gdy ich rówieśnicy z miasta przyjeżdżali do nich nad jezioro, oni zbierali jagody i grzyby. „Bo wie ksiądz, nas jest ośmioro w domu. Na książki trzeba. I rodzicom pomóc. A teraz zaczął się sezon na porządki na działkach. Kopiemy w ogródkach, grabimy śmieci. Za dychę albo za piąta. Dziś pracy nie było. Szkoda, bo brakuje nam dwadzieścia złotych na trampki dla Małego” – wyjaśnił najstarszy, ruchem nosa wskazując na najmniejszego. „Podziwiam Was chłopaki! Tylu Waszych rówieśników ma wszystko. Tylu innych, aby mieć, po prostu kradnie!”. „Kraść to nie, proszę księdza! Jak się kradnie, to można pójść do więzienia, tak jak nasz sąsiad!”. „A gdyby więzienia nie było? Co wtedy? Wtedy też byście nie kradli?”. W aucie zrobiło się cicho. Nie bardzo wiedzieli, co powiedzieć. W lusterku obserwowałem ich

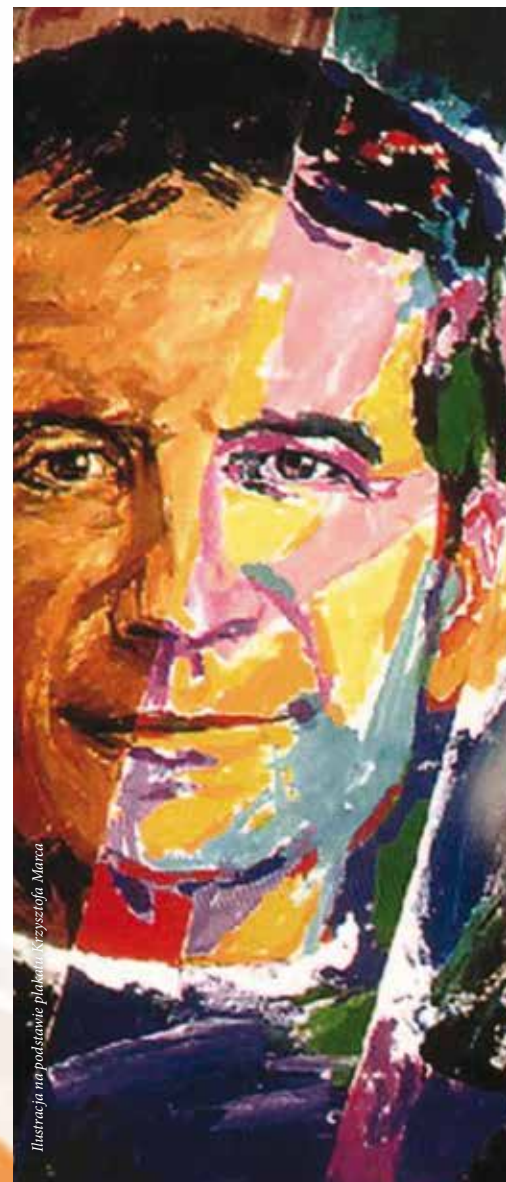
Kompas na życie

Ks. Bosko rozdawał chłopcom kompas. Wyposażał ich na życie. Nie straszył więzieniem, kijem, karą, utratą premii. Pokazywał wartości...

zakłopotane miny. Wybawił ich Mały: „O! Tu musimy wysiadać! Dziękujemy! Z Bogiem, proszę księdza!”. Na odchodnym wcisnąłem mu w rękę banknot. „To na Twoje trampki”.

Kiedy tamtędy przejeżdżam, nieodmiennie stają mi przed oczyma. Zostawiłem ich w kłopotliwym milczeniu. Czy to wystarczyło? W życiu czynimy tyle zła. A przecież nie grozi za to żadne więzienie. Jaki jest sekret bycia dobrym? Myśl biegnie do ks. Bosko i do jego bieru pozostawionego w klasie pełnej chłopców odrabiających lekcje. Wychodził nieraz na dłuższy czas, a oni trwali w milczeniu. Dlaczego? Albo też, dlaczego chłopcy wychodzili z oratorium do zakładów rzemieślniczych w mieście i tam pilnie się uczyli zawodu, nie przeklinali, nie wagarowali, unikali złych rozmów i podejrzanego towarzystwa. Ks. Bosko z nimi nie było, a oni zachowywali się tak jak tego sobie życzył. Dlaczego? Bo ks. Bosko rozdawał chłopcom kompas. Wyposażał ich na życie. Nie straszył więzieniem, kijem, karą, utratą premii. Pokazywał wartości i pomagał chłopcom, aby je wybierali, aby przy nich trwali. Co jest najcenniejsze w życiu? Ks. Bosko uczył, że to zbawienie duszy! On robi wszystko, aby chłopcy wierzyli w Boga i z Nim współpracowali dla własnego zbawienia. Aby byli święci. Trzeba, aby w sercu chłopca dominowała bojaźń Boża. Nie strach przed Bogiem, ale obawa o to, że Boga można stracić. Bo Bóg jest nie tylko sędzią. Bóg jest też miłosierny. I gdy ktoś bardzo się stara, współpracuje z Bogiem, zostaje świętym. Aby chłopcy tak poznali Boga, aby się z Nim zaprzyjaźnili, ks. Bosko sprawował mszę św. i nabożeństwa. Dlatego spowiadał. Organizował rekolekcje i dni skupienia (ćwiczenia dobrej śmierci). Dlatego katechizował, głosił konferencje i pisał książki. Dlatego też

szukał dróg zaufania do serca chłopców, był dla nich dobry. Nie karał. Bo Bóg jest dobry! Przy tak ożywionej relacji chłopców z Bogiem, ks. Bosko mógł pozwolić sobie na to, aby wieszać na ścianach oratorium napisy: „Bóg Cię widzi!”. To przypominało chłopcom, że mają kompas na życie, że są przygotowani do prób, które ono niesie. Oni wiedzieli, że choćby więzień nie było, to kraść nie wolno. To była ich wolność. To był przejaw ich godności i dojrzałości. ■



Ilustracja na podstawie plakatu Krzysztofa Marca

Co Bóg widzi i czy wciąż kocha?

Na ścianach pomieszczeń, w których przebywali chłopcy, ks. Jan Bosko umieszczał napis: „Bóg cię widzi i kocha”.

Od wielu już lat wędruję od klasy do klasy z Biblią w torbie i z dziennikiem pod pachą. Spotykam się z dziećmi, rozmawiam z ich rodzicami. Czasem zadaję sobie pytanie: Jak tu i teraz wybrzmiałaby ta myśl ks. Bosko? Co Bóg widzi i czy wciąż kocha? Odpowiedź najłatwiej znaleźć, patrząc w oczy dzieci, które dzień w dzień zajmują te same miejsca w szkolnych ławkach. Wyniki rankingu są zatrważające.



Bartek – uczeń zdolny, dobrze sobie radzi z nauką, ale już w trzeciej klasie jest totalnym wrakiem emocjonalnym, bezradnie dryfującym w świecie dorosłych. Agresja, przemoc, krzyki, zaczepki, niecenzuralne słowa, ucieczki z domu... Słucha tylko wychowawcy, ale i ten powoli ma go dość. Bartek niedawno został wysłany do ośrodka wychowawczego dla trudnych dzieci. Dorosli, zajęci własnymi problemami, zbyt późno zareagowali na destrukcyjne zmiany w wewnętrznym rozwoju chłopca. Uniemożliwili mu tworzenie własnej, stabilnej i samodzielnej struktury psychicznej. Skupieni tylko na jego zewnętrznych potrzebach zapomnieli, że „Bóg widzi”.

Konrad, jeden z wielu porzuconych przez tatę, czuje się bardzo niepewnie, gdy wszechobecna mama znika za drzwiami budynku. Jeszcze w drugiej klasie płakał na myśl, że do końca lekcji daleko. Stroni od zabaw, unika zdrowej rywalizacji, nie ma kolegów, zawsze robi tak jak mama kazała. Uśmiech rzadko gości na jego miłej, zdaje się nieco przestraszona, buzi.

Konrad nie wie, jak kocha Bóg. Brakuje mu psychicznej autonomii, pełnego radości poczucia bycia odrębną osobą, zdolną do własnej, twórczej aktywności. Wkrótce może się stać ofiarą losu, zdaną na wpływy dobrych lub złych kolegów i skostniałe myślenie otoczenia.

Julka jest przebojową jedynaczką. Wszędzie jej pełno, wszystko ma i wszystko jej wolno. Z trudem toleruje wskazówki, rady i szkolne ograniczenia. Nie lubi współpracy w grupie i nie potrafi przegrywać. Pierwsze lata w szkole to dla niej niekończący się koszmar – walka o pierwszeństwo i bycie zauważoną. Niedawno kupiła swoim kole-

żankom słodycze w szkolnym sklepiku. Jej rodzice nie rozmawiają ze sobą i nie chodzą do kościoła. Mówi do nich na „ty”. Główny koszt takiej sytuacji ponosi oczywiście Julka. Marzy o prawdziwej miłości, ale nie ma żadnej motywacji do samokontroli i nie wie, jak buduje się relacje przyjazni nacechowane szacunkiem.

Kasia to piękna ośmiolatka, z dołeczkami w policzkach. Jej mama mówi, że to dotyk anioła. Jest jaka jest i nie chce być inna. Nigdy się nie nudzi. Ma swoje ulubione książki i filmy. Lepiej radzi sobie ze sobą samą niż ze światem wokół. Czasem nie nadąża za tokiem lekcji i nie potrafi bawić się ze wszystkimi rówieśnikami. Pani wciąż ją pogania, wywiera presję, ale mama potrafi czekać. Wie, że to, co na zewnątrz, rodzi się powoli z tego, co dziecko potrafiło wypracować we własnym wnętrzu. Mała Kasia nie ma łatwego życia, ale często rozmawia z Panem Bogiem.

Zosia jest już w szóstej klasie. Jest wybitnie zdolna. Miała najlepsze wyniki w klasach 1-3, ale nie kłania się już nauczycielom z nuczania zintegrowanego. Spełnia wszystkie standardy współczesnej nastolatki, wylansowane przez seriale i gry komputerowe. Łatwo ulega manipulacji i potrafi sprytnie manipulować otoczeniem, kolekcjonując przy tym kolejne dyplomy i świadectwa z paskiem. Nie wie, kim jest, ale dobrze wie, jaki wizerunek powinno pokazać jej lustro. Celem życia Zosi są kariera i sukces, lecz gdy zostaje sama, boleśnie cierpi na deficyt poczucia własnej wartości.

Tak – w skrócie – wygląda moralna sytuacja wielu dzieci. Obraz ten jednak jest niekompletny i podlega ciągłym zmianom, bo dzieci to największy cud Pana Boga. Bóg je widzi i bardzo kocha! ■



■ s. Bernadetta Rusin
salezjanka, dr teologii duchowości, katechetka w Zespole Szkół Integracyjnych w Lubinie.



Fot. Archiwum

■ **Robert Tekieli**
dziennikarz, publicysta, animator kultury
niezależnej, poeta lingwistyczny.

Włączam komputer. Wchodzę na najczęściej odwiedzany portal w Polsce. Na głównej stronie zakładka „Pogoda”. I zaraz obok „Horoskopy”. Klikam i czytam. „Kiedyś astrologia była dziedziną nauki, z której zdobył korzystać nawet Mikołaj Kopernik”. Autor tych słów zapomniał jedynie dodać, że dwieście lat po Koperniku już żaden naukowiec nie traktował astrologii jako nauki. Czytam dalej: „Wpływ planet na cechy naszego charakteru, na to, jak potoczy się nasze życie i jak układać się będą nasze relacje z ludźmi, odczytuje się na podstawie specjalnej »mapy« zwanej kosmogramem”. Autor znów zapomniał dodać, że w wyniku precesji, astrologiczne księgi sprzed 2000 lat, na których do dziś opierają się twórcy horoskopów, są w XXI wieku całkowicie nieprzydatne. Żaden Baran astrologiczny nie jest dziś Baranem astrologicznym. W wyniku ruchu osi ziemskiej konfiguracja planet przesunęła się bowiem o trzy znaki zodiaku. Świat został być może odczarowany, ale irracjonalne bzdury dalej mają swoich amatorów. Aby rubryka „horoskopy” utrzymała się na stronie głównej tak popularnego portalu, muszą w nią od kilkunastu lat klikać co dzień miliony osób!

Co oprócz astrologii mamy na tej stronie popularnego portalu? „Kiedy weźmiesz ślub?”. Nic prostszego, możesz sobie tę in-

Irracjonalne bzdury dalej mają swoich amatorów

Pisze pan, że popkultura nasączona jest magią, że New Age wkracza we wszystkie dziedziny życia. Wydaje mi się, że pan przesadza. Świat został odczarowany. Tylko osoby niewykształcone mogą wierzyć w takie rzeczy.

Anna

formację wywróżyć. „Czy on Cię zdradza?”, wystarczy tarot, nie potrzebujesz zatrudniać detektywa. „Ciągłe masz pecha? Możemy Ci pomóc!”. W jaki sposób? Klikam i czytam: „Przyciągasz pecha jak magnes? Czujesz, że ktoś cię przeklął lub rzucił na ciebie urok? Pora działać. Magdalena Rutkowska-Odero zdradzi ci, co musisz zrobić”. A przy tekście zdjęcie nakłuwanej dwudziestocentymetrową szpilą lalki voodoo. Dwa kliknięcia od strony głównej portalu, który ma 10 milionów unikalnych użytkowników!

My, chrześcijanie, powinniśmy uznać autorytet prawdziwej, nieideologicznej nauki w kwestiach przyrodniczych. Zaś autorytet chrześcijaństwa w sprawach duchowych

Dalej mamy rytuał na oczyszczenie złej energii: „Oczyść się z negatywnych energii, które niszczą Twoje życie. Odpędź złe moce. Wyślij SMS o treści XXXX na numer 72YY1 (2,46 zł z VAT)”. Nie zabraknie oczywiście rytuału na odcięcie pecha, cena jest ta sama, wpisać musimy jedynie trochę inne hasło. Jest oczywiście i bioenergoterapeuta, jasnowidzka, numerologia, senniki i kalendarze księżycowe. Niestety, świat nie został odczarowany. A przynajmniej nie w sensie,

o którym marzyli oświeceniowi, skrajnie antychrześcijańscy „les philosophes”, którzy przygotowali grunt pod rewolucję francuską. Ich spadkobiercom udało się dzięki represjom, jawnym i ukrytym, usunąć chrześcijaństwo z głównego nurtu europejskiej kultury. Ale w puste miejsce wlewają się pogańskie zabobony. Teraz też islam.

Szczególnie zadziwia, że irracjonalne wierzenia, które jeszcze jakiś czas temu charakterystyczne były dla magla, dziś opanały salony. Coraz częściej środowiska uważane za elitarne poddają się urokowi światopoglądów sprzecznych z nauką i religią.

Wiara, że joga to tylko ćwiczenia fizyczne, urąga rozumowi. Wiara w moc amuletów i talizmanów jest śmieszna, lecz jaką karierę zrobił ostatnimi czasy pierścień Atlantów. Uznawanie spirytystycznych ustawień rodzinnych Berta Hellingera za psychologię jest sprzeczne z podstawową metodologią naukową. Cóż z tego, w Polsce jest on uznawany za psychoterapeutycznego półboga.

My, chrześcijanie, powinniśmy uznać autorytet prawdziwej, nieideologicznej nauki w kwestiach przyrodniczych. Zaś autorytet chrześcijaństwa w sprawach duchowych. Jednak 30 proc. Polaków uznaje prawdziwość teorii reinkarnacji, a 55 proc. sięga po horoskopy. Referuję tylko fakty i staram się nie przesadzać. ■

Nasz świat

Logika naszego świata mnie poraża. Zabicie dziennikarzy tygodnika „Charlie Hebdo” to skandal i barbarzyństwo, zamordowanie przez lekarzy w Holandii sześciuset pięćdziesięciorga dzieci – to postęp i cywilizacja.

Nie mam najmniejszych wątpliwości, że atak na redakcję „Charlie Hebdo” jest niedopuszczalny. Zamordowanie dziennikarzy to skandal, bo nawet jeśli głęboko nie zgadzam się z tym, co robili i uważam to za absolutnie niedopuszczalne (a ja akurat tak oceniam działalność magazynu, który systematycznie obrażał katolików i nieco tylko rzadziej muzułmanów), to w naszej cywilizacji i naszej religii są inne metody polemiki czy załatwiania takich spraw. Zabijanie nigdy nie jest drogą.

Tyle że nigdy ma znaczyć nigdy, a nie tylko wtedy, gdy odpowiada to lewicy. A tak właśnie sprawa wygląda w Europie. Ci sami komentatorzy, którzy teraz rwą szaty (słusznie) nad zamordowaniem francuskich dziennikarzy (i policjantów też), którzy określają je mianem barbarzyństwa, za miarę cywilizacji uznają fakt, że zgodnie z holenderskim prawem w kraju tym w roku 2013 zamordowano 650 noworodków. Oczywiście ten akt mordu określa się kulturalnie mianem eutanazji noworodków albo aborcji postnatalnej. Tyle że w istocie jest ona dokładnie tym samym, co zrobili islamscy fundamentaliści. Oni też uznali, że skoro skandaliczne (a nie ma co udawać, że było inaczej) okładki „Charlie Hebdo”

przeszkadzają im w życiu, obrażają ich plan na nie, to można ich zabić. Rodzice dzieci niepełnosprawnych, którzy poprosili lekarzy, by ci zabili ich potomstwo, postąpili dokładnie tak samo. Oni też uznali, że skoro są silniejsi, a słabsi im przeszkadzają w prowadzeniu życia, które im odpowiada, to mogą zabić.

Logika jest tu absolutnie taka sama. W jednym i w drugim przypadku uznaje się, że moje zasady (z tym, że jedno wyrastają z religii, a drugie z jej

Współczesna cywilizacja zachodnia niewiele ma bowiem wspólnego ze swoimi korzeniami

przeciwieństwa) są tak istotne, że dla ich propagowania mogą posunąć się do metod niemoralnych, do likwidacji tych, którzy stoją na drodze do ich re-alizacji. To taki sam nihilizm i trzeba o tym mówić zupełnie wprost. Warto też sobie uświadomić, że akurat ofiary z tygodnika „Charlie Hebdo” też posługiwały się takim samym nihilizmem, tyle że – co oczywiście też trzeba przyznać zupełnie otwarcie – jedynie słowem, a

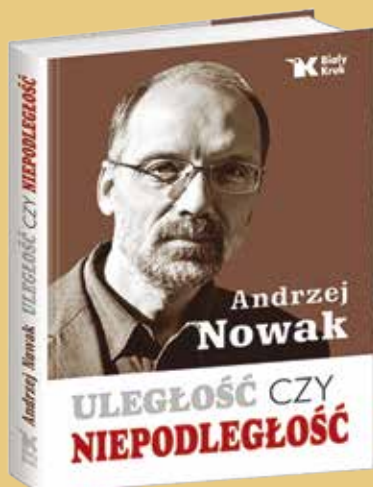


■ **Tomasz P. Terlikowski**
dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz i działacz katolicki, redaktor naczelny portalu Fronda.

nie czynem. Ich działania jednak też były niezwykle mocnym atakiem na absolutnie fundamentalne wartości. Okładki z papieżem Benedyktem XVI czy rozebranym Franciszkiem, a także z Trójcą Świętą w homoseksualnym akcie są tylko jednym z wielu przykładów tego, co robił „Charlie Hebdo”. Wolność słowa nie usprawiedliwia takich ataków, a straszna śmierć nie sprawia, że straciły one na znaczeniu.

Wielkie starcie, jakie rozgrywa się na naszych oczach, nie jest więc (choć pewna część muzułmanów tak właśnie sądzi) walką między chrześcijaństwem a islamem, między cywilizacją zachodnią a cywilizacją islamską, ale starciem rozmaitych nihilizmów. Współczesna cywilizacja zachodnia niewiele ma bowiem wspólnego ze swoimi korzeniami. Nie jest już ona ani chrześcijańska, ani nawet klasyczna, a nihilistyczna. Islam zaś, który ją atakuje, też coraz mniej ma wspólnego ze swoimi korzeniami (nie żebym był zachwycony i nimi), a coraz bardziej przesiąknięty jest marksistowską niechęcią do Zachodu, która choć oczywiście czerpie także z Koranu, to niewiele ma wspólnego z – także niekiedy okrutnym i bezlitosnym, ale jednak nieco mniej nihilistycznym – głównym nurtem tej religii. ■

Uległość czy niepodległość



Książka, którą powinien przeczytać każdy Polak. Najnowsze dzieło prof. Andrzeja Nowaka - zbiór głębokich refleksji nad losem naszego narodu. Cieszący się ogromną popularnością i szacunkiem pisarz, wybitny patriota i uczonek, wypowiada się o sensie walki Polaków o niepodległość – zarówno dawniej, jak i teraz. Wyjaśnia znaczenie i uwarunkowania powstań, poczynając od konfederacji barskiej, zasadność wojny z bolszewikami, września 1939, zrywu i czynu solidarnościowego z końca XX stulecia. Rozprawia się również z rosnącym zakłamaniem III RP. Odwołuje się do roli Krzyża w życiu narodu.

Błyskotliwie i z wielką wiedzą (profesor analizował nieznane dotychczas archiwa zachodnie i rosyjskie) dowodzi, że bohaterstwo i ofiary złożone przez tyle pokoleń naszych rodaków godne są chwały. Autor wyraźnie wskazuje na wewnętrzne oraz funkcjonujące za granicą ośrodki antypolskie, a także metody ich działania; jedną z podstawowych jest manipulowanie historią albo jej eliminowanie – także z programów szkolnych.

Wydawnictwo Biały Kruk

Święta Bloggerka siostra Faustyna



Jak zachęcić nastolatka do przeczytania książki o świętym? Jeśli weźmie się pod uwagę, że taki święty już wiele lat temu pisał bloga, wówczas sprawa wygląda zupełnie inaczej. Autor ujawnia, jak Helena Kowalska (później siostra Faustyna) doszła do stworzenia własnego bloga i co ma wspólnego internet z niebem. Można odnieść wrażenie, że Faustyna jest współczesną rówieśniczką dzisiejszej młodzieży. Nawet byłej modelki Ani Gołędzinowskiej, która postanowiła zmienić całe swoje życie.

Edycja Świętego Pawła

Wychowanie do podmiotowości i kreatywności.



Próba określenia tożsamości współczesnego człowieka stanowi jedno z największych wyzwań wielu dyscyplin od antropologii po psychologię czy naukę o wychowaniu. Publikacja podejmuje te zagadnienia, uwzględniając szeroki kontekst kulturowy, dotychczasowy dorobek wielu dyscyplin oraz najnowsze koncepcje naukowe, często niedostępne Czytelnikowi.

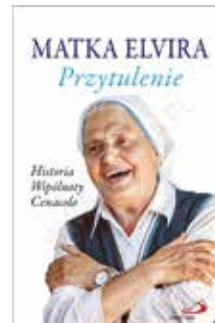
Wydawnictwo Salezjańskie

Dusza wybrana. Salezjański rodowód kardynała Augusta Hlonda, prymasa Polski.



Sługa Boży kard. August Hlond doświadczył w Towarzystwie Salezjańskim jedynej w swoim rodzaju charyzmatycznej atmosfery rodzinnej, która zrodziła w nim bezpośredni, osobowy związek z dziełem św. Jana Bosko. Osobowy wymiar jego salezjańskości kształtował jakoś posługi wychowawcy, przełożonego. Były to główne cechy ks. Hlonda, późniejszego pasterza Kościoła w Polsce. Wydawnictwo Salezjańskie

Przytulenie. Historia wspólnoty Cenacolo.



Matka Elvira z działania na rzecz drugiego człowieka uczyniła cel życia. Jej książka to opowieść o ludziach i okolicznościach powstania wspólnoty, która swym zasięgiem objęła nie tylko Włochy, ale cały świat, dotarła również do Polski. Opowieść o dynamicznych ludziach, którzy postanowili pomóc zagubionej, uzależnionej od narkotyków młodzieży.

Edycja Świętego Pawła

Jak to możliwe? Rozwiązujemy zagadki życia codziennego.



Codziennie używamy przedmiotów, których sposób działania jest dla nas oczywisty. Jeśli jednak gruntownie zbadamy ich konstrukcje, dojdziemy do wniosku, że nawet za najprostszymi mechanizmami kryją się niezwykle skomplikowane procesy. Podobnie jest ze zjawiskami natury, prawami przyrody czy naszym ciałem. Książka dostarcza szczegółowych odpowiedzi na najciekawsze pytania dotyczące techniki oraz procesów zachodzących w przyrodzie..

Wydawnictwo Jedność

Spokojnie! Bez nerwów!

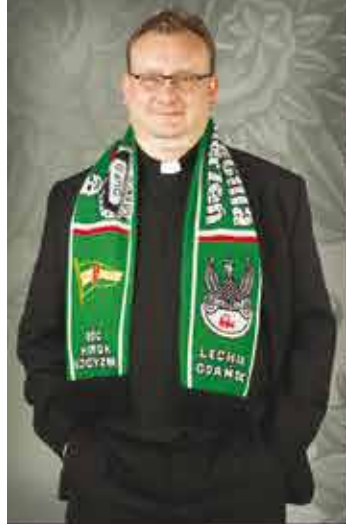


Kiedy po raz kolejny Twoje dziecko doprowadzi Cię do furii masz co najmniej dwa wyjścia z sytuacji! Możesz zrobić srogą minę, wrzasnąć i... dalszy ciąg jest znany każdemu rodzicowi... Trzaskanie drzwiami, płacz, nądąsana mina... Słowem, wielka awantura! A drugie wyjście... Nauczyć się panować nad gniewem! Zanim powiesz, że to niemożliwe, przeczytaj tę książkę!

Wydawnictwo Jedność

ks. Jarosław Wąsowicz SDB

Moja Polska Kibolska



się do poszczególnych osób zaangażowanych w działalność kibicowską.

Temu zagadnieniu poświęcona została druga część książki, zatytułowana „Sektor niebo”, w której autor przywołuje kilka postaci zmarłych w ostatnich latach kibiców gdańskiej Lechii. Trzecią część stanowi wybór wywiadów, jakich ks. Wąsowicz udzielał na łamach różnych czasopism i portali internetowych w związku ze swoim zaangażowaniem w działalność kibicowską.

Z okazji VII Patriotycznej Pielgrzymki Kibiców na Jasną Górę na rynku księgarskim ukazała się książka autorstwa salezjanina, ks. Jarosława Wąsowicza, przewodnika i organizatora tych corocznych spotkań, pt. „Moja Polska Kibolska”. Stanowi ona swoiste podsumowanie dotychczasowej działalności autora zaangażowanego w promocję odkłamanego obrazu polskiego kibica.

Idee, wokół których zjednoczony dzisiaj ruch kibicowski rozwija swoją niepoprawną formułę działalności społecznej, stanowią temat przewodni pierwszej części publikacji. Przywiązanie do tradycji narodowej, pielęgnowanie pamięci o bohaterach, a nade wszystko umiłowanie wolności w myśleniu i działaniu, to najważniejsze elementy wspólnotowego charakteru działalności kibicowskiej. Różnice, które są i muszą być obecne dla zachowania właściwej sobie tożsamości kibica, odnoszą się do innego poziomu wartości i z pewnością, jak wynika z treści poszczególnych rozdziałów tej części publikacji, nie są sprawą nadrzędną. Taką stanowią właśnie wspomniane idee zasadnicze, które charakteryzują zarówno kibiców w ujęciu całościowym, jak i odnoszą

Chociaż, jak we wstępie do książki zaznaczył autor, nie stanowią one bezpośredniej polemiki (oprócz jednego wyjątku) z podawanymi na bieżąco ideologicznie poprawnymi informacjami w mediach głównego nurtu, to w rzeczywistości stanowią konfrontację z nimi na argumenty rzeczywiste, nie wypływające z wybiórczej obserwacji, ale oparte na bezpośrednich doświadczeniach z praktyką kibicowskiego stylu życia.

Dla osób chcących poszerzyć swoją wiedzę na temat „kibolskiej” wspólnoty, autor książki przygotował krótką prezentację swoich artykułów o charakterze naukowym i popularnonaukowym, które zostały opublikowane w różnych periodykach.

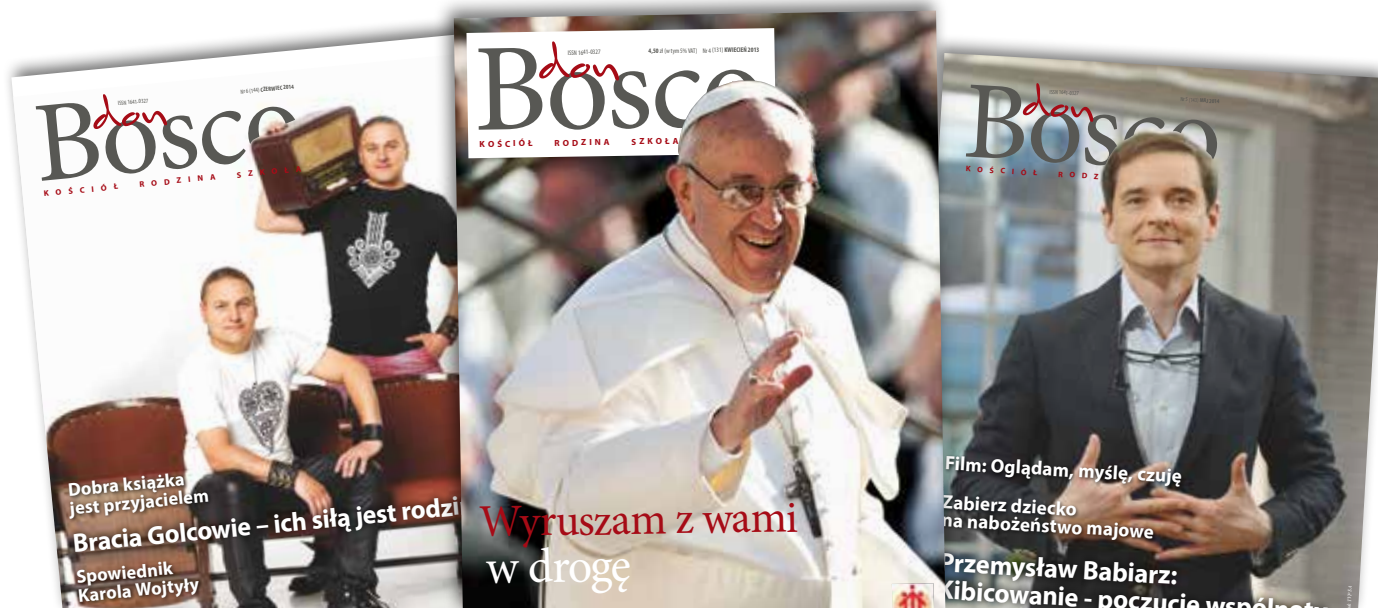
„Moja Polska Kibolska” stanowi kolejny (na szczęście) ważny element odkłamywania stereotypowego wizerunku polskich kibiców. Docierając do szerokiego grona czytelników ma szansę, jeśli nie zrewidować poglądu wielu z nich na opisywaną przez ks. Wąsowicza rzeczywistość, to przynajmniej skłonić do samodzielnej oceny. To ważne nie tyle ze względu na samych „kiboli”, ile z uwagi na działania tych, którzy w ten obraźliwy sposób określają i generalizują kibiców sportowych. Mają oni przecież zupełnie inne cele.

Paweł Wąsowicz



Don Bosco

- ROZUM
- RELIGIA
- MIŁOŚĆ



Drodzy Czytelnicy!

Zamówcie już teraz
BEZPŁATNIE
prenumeratę pisma Don Bosco

Wspierając materialnie
„Don Bosco”
dowolną kwotą

- pomagacie ubogiej młodzieży w Polsce i krajach misyjnych,
- uczestniczycie w misji wychowania i kształtowania młodych ludzi

W każdy ostatni dzień miesiąca odprawiamy mszę św. w intencji ofiarodawców przez wstawienie niktwo św. Jana Bosko.

Składamy serdeczne „Bóg zapłać” za Waszą modlitwę oraz każdą ofiarę.

Zamów prenumeratę

- telefonicznie: +48 12 252 85 28
- e-mailem: redakcja@donbosco.pl

www.donbosco.pl



nr konta dla ofiarodawców:

31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

nr konta dla instytucji (faktury):

14 1600 1013 1847 6421 2000 0004